Nr. 28. Lwów — Wtorek dnia 6 Lutego. **Rok 1900.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . . 3 „ —, w innych Państwach . . 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. w drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 8 h. [illegible] na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru napierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Doroty P. — Hrybo'ya | Jutro: św. Romualda Op. — Xenofonta | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 7 m. 30, Zachód „ „ 5 m. 1 | Długość dnia godzin 9 m. 31, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Autonomia katolicka w Węgrzech.

Dnia 31 stycznia w sali posiedzeń Izby magnatów zebrał się znowu po 2-letniej przerwie autonomiczny kongres katolicki. Pierwsze jego posiedzenie odbyło się pod prezydencyą księcia-prymasa kardynała Vaszarego 11 listopada 1897 roku. Na drugiem posiedzeniu 13 listopada świeckim prezydentem jednomyślnie wybranym został były prezes gabinetu Juliusz Szapary. Następnie kongres wyznaczył komisyę złożoną z 27 członków, celem opracowania organicznego statutu autonomii katolików węgierskich. Do tej komisyi weszli arcybiskup Samassa, biskupi baron Hornig i Steiner, księża Ivankowicz, Karcz, Molnar, Rajner, Rapassy i Vajda, z świeckich: hrabiowie Wojciech Apponyi, Andrzej Czekonicz i Mikołaj Mauryey Esterhazy, doktorowie Gyoeffry, Günther, Hortovanyi, Kovani, hr. Aleksander Karolyi, Marszowsky, Moczy, Pasztely, Stefan Rakowszky, hr. Juliusz Szapary, dr. Saghy, Timon, Gabor Ugron, hrabiowie Wenkheim i Ferdynand Zichy. Z powodu długiej choroby hr. Szaparego, wybranego także prezydentem komisyi, następnie burz obstrukcyjnych w sejmie i zmiany gabinetu, komisya dopiero pod koniec roku zeszłego ukończyła swe prace i przedkłada obecnie pełnemu kongresowi swe wnioski, i to dwojakie: wnioski większości i wnioski mniejszości, nad któremi natychmiast rozpoczęła się dyskusya.

Celem objaśnienia tej ważnej sprawy, musimy przedewszystkiem przypomnieć, że od czasów świętego Szczepana pomiędzy królestwem węgierskiem a Kościołem katolickim istniał najściślejszy związek. Węgry były nawskroś katolickiem państwem, katolicyzm był religią państwową, a nawzajem król „apostolski“ otrzymał od stolicy apostolskiej ważne przywileje, mianowicie co do mianowania biskupów. W XVI wieku protestantyzm rozbił dawniejszą religijną jedność Węgier. Od chwili przesiedlenia się serbskiego patryarchy do Karlowic w Węgrzech, także Kościół prawosławny zajął szerokie miejsce w południowych Węgrzech. Oba te wyznania, z których pierwsze rozpada się na sekty luteranów i kalwinów, zdobyły sobie, czasem z mieczem w ręku (Gabor Bethlen, Rakoczy) odrębną i niezależną od państwa organizacyę, na mocy której samodzielnie załatwiają swe sprawy religijne, począwszy od wyboru prawosławnego patryarchy, względnie „biskupów“ luterskich i superintendentów kalwińskich, aż do utrzymania szkół swego wyznania. Na odwrót, kiedy w 16ym wieku protestantyzm opanował Siedmiogród, mniejszość katolicka nadała tam dla siebie podobną organizacyę autonomiczną. Kiedy w roku 1848 wygłoszono zasady równouprawnienia wyznań, a zatem upadło stanowisko Kościoła katolickiego jako „państwowego“, i kiedy w r. 1868 sejm węgierski uczynił dalszy krok na drodze zrównania wyznań, w kołach katolickich powstała myśl samodzielnej organizacyi nie przeciwko, ale obok państwa. Deak popierał tę myśl. Na jesień roku 1870 zebrał się przeto pierwszy autonomiczny kongres katolicki, którego obrady skończyły się 31 marca 1871. Ów pierwszy kongres po ożywionej dyskusyi uchwalił statut autonomii katolickiej, który jednak nie dostąpił zatwierdzenia ani ze strony episkopatu, ani ze strony Cesarza. Odtąd kwestya ta spoczywała przez 20 lat. Poruszyły ją na nowo kościelno-polityczne „reformy“ gabinetu Weckerlego.

Na podstawie reskryptu królewskiego z 29 listopada 1895 odbyły się więc latem 1897 r. wybory do drugiego kongresu katolickiego. Zasiadają w nim z urzędu 4 arcybiskupi, z pomiędzy których książę-prymas jest stałym prezydentem kongresu, 20 biskupów, przeor najstarszego klasztoru węgierskiego OO. Benedyktynów w Panonhalmie, którą to godność piastował kardynał Vaszary, zanim został prymasem, pięciu reprezentantów zakonów, które utrzymują szkoły, wreszcie 34 wybranych delegatów świeckiego duchowieństwa, tudzież 132 delegatów świeckich, wybranych na podstawie powszechnego głosowania. W tym składzie drugi autonomiczny kongres katolicki zebrał się 11 listopada 1897 r.

W poważnych kołach katolickich rozumieją doskonale, że samodzielna organizacya katolików bez względu na państwo, mniej więcej na podstawie amerykańskiego hasła „wolny kościół w wolnem państwie“, w praktyce napotka na bardzo znaczne trudności i że zwłaszcza przykład wyznań protestanckich, u których właściwie stan duchowny nie istnieje, albo [illegible], nie może być normą dla katolików. Co przedewszystkiem dotyczy stosunku katolickiego wyznania do Korony, to reskrypt królewski z 29-go listopada 1895 oświadczał: „Nowemu kongresowi [illegible] elaborat kongresu z r. 1870/71 z poleceniem, aby go ponownie zbadał z uwzględnieniem zmienionych stosunków, jakoteż przysługujących mnie praw najwyższego patronatu i dozoru, jakoteż konstytucyi rzymsko-katolickiego Kościoła, tudzież przedłożył mi go ponownie do zatwierdzenia.“ Zaś książę-prymas w mowie, którą 11go listopada 1897 r. zagaił drugi kongres, dodał: „Kościół katolicki posiada swą własną konstytucyę, ustanowioną przez Chrystusa. Fundamentem jej nienaruszalnym jest [illegible] est. Tego faktu przy organizacyi katolickiej autonomii nie wolno nam spuszczać z oka. W myśl tej konstytucyi wszelka władza, potestas ordinis et jurisdictionis, przysługuje duchownemu stanowi. Tej władzy stan duchowny nie może się zrzec, ani z nikim się podzielić. Gdyby żywioł świecki w owej władzy kościelnej uczestniczył w podobny sposób, jak u innych wyznań, oznaczałoby to przewrót konstytucyi Kościoła.“ Przestrogi te były bardzo na czasie, ponieważ w pewnych kołach katolicko-demokratycznych kult wyborów i przykład protestantów wywołał zamieszanie pojęć. Niewątpliwy fakt ten obudził pewne obawy, które bardzo dobitnie wypowiedział „jeden z najwybitniejszych członków kongresu“ w Lloydzie peszteńskim, zamykając, że „cały ruch autonomiczny przy mieszanej organizacyi opartej na „zwierzchnictwie ludu“, względnie [illegible] katastrofą dla Kościoła itd. Obawy te uważamy na razie za przesadne, chociaż taki warchoł, jak p. Gabor Ugron, zakłóciwszy niedawno delegacyę węgierską, może też łatwo zakłócić kongres katolicki.

Tymczasem na pierwszem posiedzeniu 31 stycznia, referent większości komisyi, dr. Julian Horani oświadczył: „Pouczeni losem elaboratu z r. 1871, staraliśmy się przestrzegać przynależnych J. Król. Mości praw najwyższego patronatu i dozoru, jakoteż nie naruszać stałej konstytucyi Kościoła. Ponieważ nie było naszym celem ułożyć najpiękniejszego ideału autonomii, lecz taką, która licząc się z faktami, może być urzeczywistnioną, przeto wnioski nasze mieszczą się w ściślejszych ramach. Dbaliśmy jednak o to, aby ta autonomia, gdy się okaże praktyczną, mogła się szerzej rozwinąć. Staraliśmy się w każdej kwestyi uwzględnić rozwój publicznego prawa w Węgrzech. W trzech głównych kwestyach: autonomii, nominacyi prałatów, sprawy funduszów i szkół, nie można nagle przeciąć nici, która nas łączy z przeszłością. Wskutek zmian r. 1848 Kościół nasz stracił dawniejszą podporę rządu. Na przyszłość tej podpory dostarczyć powinien katolicki żywioł świecki i ku temu powinien otrzymać wybitniejsze miejsce w Kościele. Jednakże tylko o tyle, o ile się to zgadza z konstytucyą Kościoła....“

Referent mniejszości Gyoeffry oświadcza, że projekt większości odstępuje od elaboratu kongresu z r. 1871. „Zbyt skromne żądania na nic się nie przydadzą. Zbyt słaba instytucya w zarodku zostanie zwichnięta i już się nie rozwinie“. Mówca domaga się gwarancyi przeciwko episkopatowi (!!) „Wierni dzisiaj są obcymi biskupom“.

Kardynał S c h l a u c h: „Dlaczegoż nie przychodzą do nas? Widzimy ich bardzo chętnie“.

G y o e f f r y: „Wasza Eminencya nie może wszystkich przyjąć, którzyby przyjść chcieli. Pragniemy zbliżyć biskupów i stan świecki. Katolicy nie powinni nadal otrzymywać biskupów z łaski bezwyznaniowego rządu, lecz powinni razem z episkopatem mieć głos przy wyznaczeniu kandydata (!)...“

Już w mowach dwóch sprawozdawców dość wyraźnie zaznaczyły się dwa prądy, pierwszy umiarkowany, uwzględniający historyczne prawa Korony, tudzież konstytucyę Kościoła, drugi radykalno-demokratyczny, który nie uwzględnia wcale owych praw, a zasadę wyborczą chciałby zastosować także do władzy biskupów. Do pierwszego obozu należą hrabiowie Szapary, Apponyi, Karoly itd., w drugim rej wodzi p. Ugron z kilku demokratami siedmiogrodzkimi. Osobną grupę tworzy hr. Ferdynand Zichy z swojem kółkiem, które szanuje sumiennie konstytucyę Kościoła, ale pragnie ile możności ograniczyć wpływ Korony, który uważa jako wpływ każdoczesnego rządu.

W każdym razie obrady kongresu zasługują na baczną uwagę.

Nowa zdobycz Rosyi.

Anglię spotkało jeszcze jedno niepowodzenie, będące następstwem smutnych dla niej wypadków w Afryce południowej: Persya przechodzi pod ekonomiczny wpływ i finansową kontrolę Rosyi. Doniesiono o tem z Petersburga tak sucho, jakżeby o rzeczy bez politycznego znaczenia, a jednak stał się fakt, który pomyślnie dla Rosyi kończy niemal trzydziestoletnią jej walkę z Anglią o ekonomiczny protektorat nad rozległym krajem, leżącym na rosyjskiej drodze do oceanu Indyjskiego i do angielskiej Indyi przez Beludżystan, to znaczy z ominięciem niebotycznych gór Himalajskich. To odrazu wskazuje na ogromną doniosłość układu finansowego, zawartego teraz między Rosyą a Persyą, a ogłoszonego carskim ukazem z 30 stycznia. Bez porównania głębiej oddziała ten układ na przyszłość azyatyckiego ludu i na rozszerzanie się Rosyi, aniżeli wydzierżawienie przez nią u Chin półwyspu Kwaatuńskiego z częścią Mandżuryi. Wedle tego układu, rosyjska finansowa instytucya, zwana Bankiem Perskim, otrzymała koncesyę na zaciągnięcie w Rosyi odrazu 22½ mil. rubli dla rządu perskiego; pożyczka będzie pięcioprocentowa, zagwarantowana przez skarb państwa rosyjskiego i powinna być umorzona w ciągu lat 75 ciu. Ale oprócz tego ów Bank Perski może w tymże czasie nabywać wszystkie inne terminowe zagraniczne pożyczki rządu perskiego, na co wolno mu będzie zaciągać pożyczki w Rosyi, również gwarantowane przez skarb carski. Przed kilku laty, mianowicie po wojnie chińsko-japońskiej, zupełnie tak samo, wypożyczeniem rządowi pekińskiemu siedmdziesięciu milionów taelsów, Rosya utorowała sobie drogę do dzierżawy Mandżuryi i do prawa budowania tam kolei. Tym jednak razem układ daje Rosyi jeszcze większe korzyści polityczne, bo Bank Perski, założony i utrzymywany wyłącznie przez Rosyan, wprawdzie wybieranych przez akcyonaryuszy, ale zatwierdzanych przez rząd petersburski, otrzymał od szacha perskiego, jako rodzaj zastawu, kontrolę nad urzędami celnymi na wszystkich granicach państwa z wyjątkiem Zatoki Perskiej. Dochody z tych ceł będą szły na umorzenie i oprocentowanie pożyczek, zaciągniętych w Rosyi, a wysokość kwoty, przeznaczonej na to, co roku będzie ustanowiona w porozumieniu z rządem petersburskim. Z tego oczywiście wynika nietylko to, że towary rosyjskie, dowożone do Persyi, będą coraz bardziej protegowane z ujmą dla wszelkich innych zagranicznych towarów, ale nadto Bank Perski zwolna stanie się jedynym skarbnikiem rządu teherańskiego. Z tej finansowej zależności nieuniknienie wytworzy się zależność polityczna. Jak azyatycką Turcyę biorą pod swój wyłączny wpływ Niemcy, tak drugie wielkie muzułmańskie państwo, Persya przechodzi pod ekonomiczny zarząd Rosyi. Teraz już nie ulega żadnej wątpliwości, że Rosya bez walki orężnej, jeno walką kupiecką toruje sobie własną drogę do oceanu Indyjskiego. To właśnie podnosi półurzędowy organ rosyjskiego ministra spraw zagranicznych *Petersburger Herold* w tych słowach: „Rząd nasz uczynił krok nadzwyczaj doniosły, który dowodzi, że popieranie rosyjskich interesów w Persyi w każdym zgoła kierunku będzie odtąd bardzo stanowcze. Trzeba się spodziewać, że ten sukces powitają inne państwa, zwłaszcza zaś Niemcy bez zawiści, ponieważ tym układem z Persyą otrzymała Rosya pewną kompensatę za przyłączenie wysp Samoańskich do Niemiec. Wreszcie sposób, w jaki teraźniejsza Rosya przeprowadza swe żywotne zamiary, ma ogromne znaczenie pod względem międzynarodowym. Oto, nie wzbudzając nigdzie zaniepokojenia, nie wywołując zatargów i nie naruszając niczyich praw, Rosya niejako się łączy ze swymi sąsiadami w dziedzinie ekonomicznej, a czyni to jedynie w ten sposób, że pozwala działać swej naturalnej sile przyciągającej.“

Temi słowami powiedział *Herold* wszystko, co dziś dyplomatycznie można powiedzieć. O przyszłości łatwo wysnuć wnioski: przyjdzie czas, w którym Persya obok Buchary i Mandżuryi zajmie miejsce rosyjskiego wassala.

A tymczasem Anglia dobywa ostatnich sił, aby zwalczyć Transwaal.

Wojna transwaalska.

Armia jen. Bullera cofnęła się na swą dawną operacyjną podstawę, na kolejową linię z Durbanu przez Pietermaritzburg do Colenso i Ladysmith. A zatem pierwszy plan, który miał doprowadzić do uwolnienia korpusu, zamkniętego w Ladysmith, skończył się klęską nad Tugelą, a drugi plan doprowadził do pogromu pod Spions-Kopem. Anglicy w Natalu znajdują się w temsamem położeniu, w jakiem byli przed trzema miesiącami. O swym odwrocie na dawne stanowisko Buller tak doniósł do Londynu: „Armia bez straty w ludziach i nie porzuciwszy ani jednego funta zapasów zgromadziła się na południe od rzeki Tugeli. Fakt, że ten odwrót był dokonany we wzorowym porządku, jest, jak sądzę, dostatecznym dowodem moralnej siły naszych żołnierzy. Przez wartką rzekę, której szerokość wynosi 85 łokci, a głębokość łokci 20, przeprowadziliśmy cały obóz, ze wszystkiemi wołami i mułami, a nieprzyjaciel trzymał się zdala. To, jak sądzę, dowodzi, że nieprzyjaciel nauczył się szanować dzielność naszych wojsk“. Nie wiemy, czy rzeczywiście Boerzy nabrali tego szacunku, ale ów telegram Bullera dobitnie wskazuje, że ten jenerał jest naiwny. Jakoż wszystkie londyńskie dzienniki napisały o nim, że „za dużo mówi i zanadto banalnie“ i że trzeba go natychmiast odwołać. Klęska tak przeraziła ludność angielską, że wyobraziło się jej, jakoby zaraz nastąpi groźna, bo może nawet zbrojna interwencya kilku państw europejskich, poczęto więc w Londynie domagać się niezwłocznego postawienia całej floty na stopie wojennej i powołania pod broń wszystkiej obrony krajowej. Ten objaw usposobienia panicznego można do pewnego stopnia wytłómaczyć jakimś zwrotem w polityce niemieckiej. Jest to rzeczywiście godnem zastanowienia, że podczas gdy na początku wojny dyplomatyczny agent Transwaalu dr. Leyds przybył do Berlina, aby o coś się starać, nikt go nie chciał przyjąć, ani cesarz, ani żaden minister, ani nawet żaden urzędnik. Natomiast teraz kanclerz Hohenlohe posłał mu do Brukseli zaproszenie na obiad, a gdy przybył, zatrzymano go dłużej, niż chciał być, oprócz obiadu dano na cześć jego wieczór i osobno Hohenlohe, a osobno Bülow, potem zaś rosyjski ambasador hr. Osten Sacken odbywali z nim narady. Bądź co bądź, to dowodzi, że na Boerów i ich państwo dyplomacya inaczej już dziś spogląda, aniżeli na początku wojny. Ale o interwencyi nie ma jeszcze mowy.

Trzeba zaczekać na to, co zrobią jenerałowie Roberts i Kitchener. Od trzech tygodni znajdują się oni w Kapstadzie i z początku raz po raz dawali znać o sobie, potem zaś tak umilkli, jak żeby chcieli, aby o nich świat zapomniał. Dopiero niedawno Roberts znów się odezwał krótką depeszą, że sytuacya jest niezmieniona. Oczywiście ci dwaj jenerałowie nie próżnują i nie napróżno trzymają przy sobie dwie ostatnie wysłane z Londynu dywizye, — siódmą i ósmą. Mieli oprócz tego wielu ochotników, których zorganizowanie w pułki już się zapewne odbyło. Nie ma także wiadomości o głośnej przedtem ruchawce afrykanderów w kolonii Kapskiej. Więc widocznie już ją stłumiono. Pozostaje tedy przypuszczać, że ci dwaj najdzielniejsi angielscy jenerałowie cicho, jakby w tajemnicy, przygotowują wyprawę wprost od południa na republikę Orańską. Jest to stosunkowo najłatwiejsza operacya, bo teren dość równy i okolica najbardziej cywilizowana, a że na taki ruch się zanosi, dowodzi to, iż prezydent Oranii porzucił obóz boerski pod Ladysmith i przez Pretoryę, gdzie go przyjmowano nader serdecznie, pośpieszył do swego kraju.

Jeżeli wojna przeniesie się na południową granicę Oranii, będzie to piąty i zapewne już ostatni akt wojennego dramatu. Zapewne Boerzy i tu zdołają wystąpić godnie, lecz wpierw koniecznie muszą uprzątnąć rekwizyty aktów trzeciego i czwartego, to znaczy zdobyć Kimberley i Mafeking na swej zachodniej granicy, a Ladysmith — na wschodniej, aby wiedy, gdy się sami skupią na południowej, frontem do armii Robertsa-Kitchenera, nie mieli nieprzyjaciół ani z tyłu, ani z boków. Podobno ich armia liczy już teraz sto tysięcy żołnierzy, a jeśli to prawda, to mogą się mierzyć z wojskiem Robertsa. Lecz zanim nie rozegra się ta może już ostatnia partya, trzeba czekać walk pod Ladysmith.

Konferencya ugodowa.

Piszą nam z Wiednia, 4 lutego:

Jutro (to znaczy: dziś — *przyp. Redakcyi*) zbiera się konferencya ugodowa w pałacu ministeryum spraw wewnętrznych. Zasiądą w niej najwybitniejsi reprezentanci spornych stron, z niemieckiej: baron Chlumecky, b. minister Baernreiter, książę Max. Egon Fürstenberg, po Liechtensteinie i Schwarzenbergu najbogatszy magnat Austryi i Niemiec, ośwwięły w walkach parlamentarnych dr. Russ, z Morawii wicemarszałek sejmu krajowego dr. Fux, który niegdyś w Izbie poselskiej zwracał na siebie uwagę niepospolitą wymową, i t. d., ze strony czeskiej: hr. Palffy, ks. Fryd. Schwarzenberg z mniej bogatej linii werlickiej, hr. Buquoy, dalej dr. Jaromir Czelakowsky, najpoważniejszy pomiędzy młodoczechami, szczery przyjaciel Polaków, który w r. 1879 wstąpił do Rady państwa, ale oddawna usunął się z niej, poświęcając się głównie zawodowi profesora wszechnicy, tudzież dyrekcyi czeskiej Macierzy szkolnej, b. minister Kaizl, dr. Ed. Gregr, Pacak, Zaczek, syn b. ministra baron Prażak i t. d. Komisye dla Czech i Morawii

---

17)

Dwa prądy

powieść

przez

Antoninę Gedrojć-Matuszewic.

(Ciąg dalszy).

Władysław usiłował się podnieść, ale był tak osłabiony, że stróż go ledwie z ziemi dźwignąć zdołał i na sofie posadził.

— Dziękuję Grzegorzu! — wyszepnął blademi usty.

Starzec spojrzał na niego, łza mu się w oku zakręciła, prędko ją rękawem otarł i podając mu znów wodę, przemówił:

— Napijcie się paniczu i siedźcie cicho, ja duchem z żoną powrócę! — Zapalił świecę, którą na stole postawił, przyniósł z łóżka poduszkę i choremu pod głowę ją wsunął.

— Tylko się nie ruszajcie paniczu! — prosił z pokoju wychodząc i biegł po schodach o ile mu jego stare nogi na to pozwalały.

Chwil kilka upłynęło, nim artysta zdołał sobie zdać sprawę z wypadków dnia tego, powoli jednak stawały mu one z całą dokładnością przed oczyma. Rumieniec wstydu na blade wystąpił lica. Pierwszy raz w życiu, dziś, byłby podłość popełnił! Wzrok jego padł na stojący portret. Irma zdawała się występować z płótna, ścigała go swemi zalotnemi oczyma, uśmiechała się zagadkowo i ponętnie, wabiła i odpychała zarazem. Dreszcz wstrętu nim wstrząsnął. I on mógł kochać taką istotę! Nie! Precz z nią, precz z serca! precz z pamięci! i precz z oczu!

Na stole leżał sztylet korsykański. Rękę wyciągnąwszy, chwycił zań, z pochwy wyjął i z wysiłkiem powstawszy ze sofy, chwiejnym krokiem do obrazu się zbliżył, oczy przymknął z wyrazem nieopisanego bolu, a potem już bez chwili wahania nóż w płótnie zagłębił — i ciął, ciął bez pamięci w prawo, w lewo, w górę, w dół, aż same strzępy tylko pozostały. Z westchnieniem cichem spojrzał na dzieło zniszczone. To co on z jej portretu zrobił, ona z życia jego uczyniła. Odrzucił sztylet, chciał do sofki powrócić, lecz siły go zawiodły i omdlały padł na podłogę.

VII.

— Ach! jak to się świetnie składa, że pani dziś do nas przybyła, — zawołała wesoło hrabianka Pieniowska, wstając od fortepianu i śpiesząc na powitanie wchodzącej pani Moserskiej.

— Proszę pani, — ciągnęła dalej, wskazując miejsce na kanapie, a sama siadając na niskim fotelu, — mama w tej chwili nadejdzie, zawezwano ją w jakimś interesie. Dopiero przed kilkoma dniami wróciliśmy ze wsi, więc nieporządek jeszcze w domu, ale z pierwszej soboty chcieliśmy skorzystać, by przywitać u siebie tych, co na nas łaskawi.

— Doskonale pani wygląda — panno Jadwigo, widocznie pobyt na wsi służy pani.

— O, bo wolę wieś, niż miasto i gdyby to odemnie zależało, chętnie i zimę na wsi bym spędzała.

— I nie nudzi się tam pani nigdy? — pytała zdziwiona pani Moserska.

— Ja? O, nie mam czasu się nudzić, tyle mam zajęcia! dom, gospodarstwo, bo to wszystko na mojej spoczywa głowie — mówiła z dumą — a potem ogród, szkoła, chorzy, dzieci biedne, dzień nie jest dla mnie dość długim.

— Jaka pani szczęśliwa! — dodała pani Moserska z westchnieniem, — że tak umiesz dzień sobie zapełnić!

— O, pani przecież także do rzędu tych szczęśliwych się liczy. — panią zajmuje znów literatura, sztuka, malarstwo — i właśnie jako do protektorki artystów i malarstwa mam do pani jedną wielką prośbę.

— Do mnie? — ależ z całą przyjemnością panno Jadwigo, jeśli będzie tylko w mojej mocy żądaniu pani zadosyć uczynić.

— Przywiozłam ze sobą ze wsi dwunastoletniego chłopaka, bardzo inteligentnego, posiadającego ogromny talent do rysunku i szalone zamiłowanie. chciałabym dla niego wyrobić miejsce służącego u jakiegoś malarza, — będzie mu buty czyścił — dodała z uśmiechem, a on w zamian pokieruje jego wrodzonemi zdolnościami i malarza zeń zrobi.

Pani Moserska zaśmiała się.

— A wie pani, że nie tak łatwą rzeczą będzie znaleźć między artystami amatora na takiego przyszłego malarza.

— Cała też moja nadzieja w pani! — pani zna ich tylu, więc jeśli pani zechce, to pani znajdzie kogoś z poczciwem sercem, który się malcem zaopiekuje.

— Poszukam! postaram się — ale przysługa za przysługę, nic zadarmo w XIX wieku. Pani, panno Jadwigo, zechce mi znowu wyszukać lekcyi dla mego protegowanego malarza. Bardzo utalentowany artysta, wiele spodziewam się po nim, niestety ciężka choroba piersiowa nawiedziła go kilka tygodni temu, do żadnej cięższej systematycznej pracy wziąć się jeszcze nie może, a głód zaspokoić trzeba; nie znam go osobiście, ale to, co mi o nim opowiadano, taką mnie przejęło litością, że całe moje poparcie obiecałam i żałuję tylko, że sama jestem za starą, aby się wziąć do nauki rysunku lub malarstwa.

Przy tych jej słowach w drzwiach salonu stanęła hrabina Pieniowska i gościa ujrzawszy, pospieszyła go powitać.

— Nic nie wiedziałam, że pani jest u nas, czemuś mnie nie zawołała Jadwiniu?

— Tymczasem z panną Jadwigą robiłyśmy rozmaite układy, w filantropijnych celach pomoc sobie przyrzekając — mówiła pani Moserska.

Jadwiga w kilku słowach matce objaśniła o co idzie.

— Moja Jadwisiu, ależ ty pierwsza dla siebie lekcyi rysunku potrzebujesz, wszak miałaś zamiar uczyć się tej zimy.

— Tak, tak mamo, właśnie chciałam to powiedzieć pani Moserskiej, gdyś weszła. — Najchętniej codziennie lekcyę brać będę. — A jak się nazywa mój przyszły mistrz?

— Władysław Dąbski.

— Pan Dąbski? — mówiła wahając się hrabianka, — czy to nie ten, co portret Irmy Humieckiej malował i...

— Ten sam, — ach! to smutna historya. Portret, podobno prześliczny, pociął w kawałki, czemu, właściwie nikt nie wie, a jego zapytać nie śmie. Irma mogłaby coś powiedzieć, lecz milczy i rozmowy o tem unika. Dobrze poinformowanym jest podobno także pan Stanisław Truskawiecki, który go odwiedza i on właśnie o lekcye dla niego się stara, ale pan Truskawiecki, gdy o tem zacznie mówić jest tak oburzony na Humiecką, że nie wiele zrozumieć można z tego, co opowiada, a może i umyślnie całej prawdy wyjawić nie chce.

— Ależ o wilku mowa, a wilk tu.

Rzeczywiście pan Truskawiecki zawsze tak samo elegancki, spokojny, do pań siedzących się zbliżał i głęboki ukłon składał.

— Witamy pana! — mówiła gospodyni domu, rękę mu podając, którą on z szacunkiem ucałował.

— Pan musisz nam całą tę historyę opowiedzieć, — prosiła Jadwiga, wyciągając doń drobną rączkę.

— Panie Stanisławie, protegowany pański ma już jedną lekcyę codziennie

— Dzielnie się spisuję, nieprawda? — rzekła z uśmiechem tryumfu pani Moserska.

— Ach! to świetnie! — biedny chłopak, choć głodu uniknie, bo tak dumny, że najmniejszej pożyczki przyjąć nie chce. W tej chwili panno Jadwigo jestem na usługi pani, ale ta kwestya tak mnie interesuje. I u kogoż te lekcye, a cena nasza się utrzyma?

— O cenie jeszcze mowy nie było, ale 2 zł. za godzinę, sądzę, że to nie zbyt dużo.

— O nie! — cena bardzo umiarkowana — wtrąciła hrabina — słyszałam, że malarz Gąsiorowski bierze po 6 zł. za godzinę.

— To się ucieszy biedny Władysław, — tak chce pracować! Powinszować pani! — mówił, zwracając się z uśmiechem zadowolenia do pani Moserskiej. — Ledwo wczoraj o to prosiłem, a dziś już mi pani o rezultacie pomyślnym donosi. Ależ u kogo te lekcye?

(Ciąg dalszy nastąpi).

będą obradować osobno. Nie wiadomo dotąd, jakiej metody chwycą się co do prezydyum. Prawdopodobnie wybrani będą dwaj prezydenci, którzy kolejno kierować będą obradami, jak to się dzieje na wspólnych posiedzeniach delegacyi austryacko-węgierskich.

Frakcye radykalne Wolfa i Baxy odmówiły udziału w konferencyach ugodowych. P. Wolf dziś usprawiedliwia to długim artykułem wstępnym, w którym protestuje przeciwko naruszeniu zasady niemieckiego języka państwowego i grozi stronnictwu liberalnemu, które obsyła konferencyę, zupełnym upadkiem. P. Wolf zaznacza, iż stronnictwo niemiecko-narodowe nie ma dla Czech żadnego znaczenia, o czem świadczy fakt, że tylko dwóch posłów tego stronnictwa (Prade i Kindermann) otrzymali w Czechach mandaty do Rady państwa. W tym względzie p. Wolf ma racyę. W obozie niemiecko-czeskim o przewagę walczą ze sobą na seryo tylko stronnictwo liberalne czy postępowe a niemiecko-radykalne. Jeżeli się teraz nie uda ugoda, to niewątpliwie znowu pójdą w górę akcye radykalnego warcholstwa. Jest więc rzeczą naturalną, że tak Schönerer i Wolf, jak po drugiej stronie Baxa, Sokol i cała „omladina“, gorąco pragną rozbicia konferencyi ugodowej. Nie obudza ona wprawdzie nigdzie optymistycznych nadziei. Jednak mogłaby dopiąć zamierzonego celu, gdyby wreszcie stronnictwa główne zrozumiały swoje zadanie.

Jeżeli istotnie jeden z „wybitnych redaktorów z Pragi“, jak donosi krakowski korespondent *Kraju*, podczas zjazdu dziennikarzy w Krakowie opowiadał:

„Trzeba pamiętać o tem, że najszersze koła naszego narodu, którym z natury rzeczy pochlebia większość posłów, ubiegających się o mandaty, żywią nadzieję, że koniec Austryi będzie zarazem początkiem samodzielnej korony św. Wacława i że w utworzeniu jej pomagać będą bezinteresownie (!) te same wojska, które oswobodziły Bułgaryę“. —

to pomiędzy takiemi niedorzecznemi mrzonkami a spekulacyami niemiecko-radykalnej frakcyi zachodzi najbliższe pokrewieństwo. Tylko, pominąwszy inne względy, z Pragi do Berlina jest tak blisko, a do Moskwy tak daleko, że mrzonki owego „wybitnego redaktora“ są po prostu niedorzecznością w porównaniu ze spekulacyami sp. Wolfa. Bądź co bądź, ani większość Niemców, ani większość Czechów dotąd nie stoi na tem stanowisku Herostrata. Byle raz żywioły poważniejsze wyrzekły się nieuczciwej manii schlebiania najradykalniejszym prądom i kołom, byle zrozumiały, że mandat poselski nakłada także pewne obowiązki, z których pierwszy wymaga kierowania opinii, nie zaś niewolniczego ulegania najpospolitszemu krzykactwu; — wtedy „papierowa ściana“, która jeszcze dzieli rozumne obozy dwóch narodowości Czech, powinna teraz upaść. Wszystkim bez wyjątku dogodzić, zadowolić niętylko poważnych mężów zaufania i patryotów Austryi, ale także Wolfa i Baxy — nie podobna. Nie trzeba się o to kusić. „On ne peut contenter tout le monde et son père“ — jak brzmi sens moralny pociesznej bajki Lafontaine'a o młynarzu i jego synie, którzy w końcu nieśli osła do miasta.

Do moich krytyków socyalistów.

Pod powyższym tytułem otrzymaliśmy następujący list z prośbą o ogłoszenie:

Na rankor krytyki socyalistycznej za moją broszurę o programie Credo i pieśni socyalistów, byłem przygotowany, ale nie na perfidyę. Muszę ją wykryć i krótko a jasno odpowiedzieć.

Występuje z nią pierwszy krytyk *Słowa Polskiego* (Nr. 50), uważanego powszechnie za organ socyalistów, w artykule „Kulką w łeb“. W czem ta perfidya? Wyrwawszy kilka zdań z kontekstu, sprowadza je mój krytyk na inne pole, którego ja nie tknąłem, podsuwa im inne znaczenie, jak one w kontekście mają i przedstawia mnie jako zwolennika absolutyzmu, „stronnictwa, którego ostatnim argumentem jest „kulka w łeb i miliony bagnetów“ i pyta: azali „stronnictwo katolickie narodowe nie powinno się mnie wyprzeć?“ Zarzuca mi nadto „gminne wyrażenia i bezdennie naiwne pojęcia o dynamice społecznej“ i dlatego wnosi, że „takie broszury socyalisci powinniby subwencyonować“.

Ja w mej broszurze nie bawię się w żadne stronnictwa, ani teorye o dynamice społecznej, ani w grzeczności dla socyalistów, którzy na nie bynajmniej nie zasługują. Stoję i stać będę na stanowisku ściśle katolickiem, państwo i społeczeństwo pojmuję jak je pojmował i tłómaczył ks. Skarga w swych „Kazaniach sejmowych“, wojuję faktami, a rzeczy nazywam po imieniu. Katolicy się mnie nie wyparli, owszem pięć dzienników politycznych, *Gazeta Kościelna* i kurenda biskupia pochwaliły moją broszurę i czytać poleciły.

Otóż faktem jest, że socyaliści śpiewają: „Nasz sztandar płynie po nad trony, — Niesie on zemsty grom, ludu gniew, — Precz z tyranami, precz ze żdziercami, — Niech ginie stary, podły świat“.

Faktem jest dalej, że państwa nawet konstytucyjne utrzymują stałe wojsko nietylko dla obrony przed zewnętrznym wrogiem, ale i dla obrony wewnętrznej przed niesfornymi obywatelami i że istotnie tego wojska przeciw nim nie raz jeden użyły. Nie wchodziłem w mej broszurze *in meritum* tego faktu, czy to dobrze lub źle, słusznie lub nie, bo na razie nie o to mi chodziło, jeno stwierdziwszy fakt, zapytałem socyalistów, azali tak to łatwo zrzucać „trony i walić ten stary świat“, azali to domi z kart, „które zdmuchnąć można?“ Niech tylko spróbują, a zobaczą jak ich ta konstytucya (pod której skrzydłami wzrośli) uczęstuje kulką w łeb, kozą i rozwiązaniem ich partyi. Mieliście tego próby już liczne“. Chodziło mi więc nie o zasadniczą polityczno-społeczną kwestyę, ale o wykazanie socyalistom, że to nie tak łatwo, jak im się w dziecinnej ich zarozumiałości wydaje, zrzucać trony i walić światy. Mój krytyk imputuje mi, żem zwolennik absolutyzmu, „stronnictwa, którego ostatnim argumentem kulka w łeb i miliony bagnetów“. Nie jest to perfidya?

Faktem jest, że nihiliści rosyjscy „Narodnej woli“ i socyalni rewolucyoniści „Proletaryatu warszawskiego“ mieli głównie na celu i w pierwszym planie obalenie caratu i rządu na tej idei opartego. Reprezentowali oni tak zwany „czarny terror“ i rozróżnić ich należy od ruchu robotniczego, którym zajmowało się głównie już kilka lat przedtem „Narodniczestwo“ i socyaliści t. z. brukselscy.

Faktem jest jeszcze, że terroryści rosyjscy i polscy nie obalili caratu, ale sami zginęli, jak o tem pisałem obszernie w mej książce: „Geneza i rozwój nihilizmu w Rosyi“ (wydanie 2-gie, Kraków 1894, str. 106—270).

Ten fakt przytoczyłem galicyjskim socyalistom jako przykład, że nie tak to łatwo zrzucać trony i obalać rządy. Cóż robi mój krytyk ze *Słowa Polskiego?* Oto konkluduje, że klasy wykształcone mogą mieć pretensyę do mnie, bo je traktuję jako ignorantów, a przecież wiedzą one z gazet, że ruch robotniczy w Królestwie wzmógł się bardzo. Ja mówię o Szawle, on o Gawle, ja o partyi terrorystów i o nieudałym zamachu na carat, on o ruchu robotniczym w Królestwie i bierze stąd asumpt do podniecania przeciw mnie klas wykształconych. Czy to nie nowa perfidya?

Pomijam kilka innych tendencyjnych przekręcań mego tekstu i płynący z nich zarzut „cokolwiek niezgodnych stanowisk“, jakie zająłem.

Drugi krytyk *Naprzodu* (nr. 5) napada na mnie za artykuł „Latarnia“, umieszczony odrazu w kilku dziennikach, a napada z furyą i wyzwiskami: „stary wróg socyalistów, fałszuje cytaty (nie powiedziano które), mózg znieprawiony, wyzięblony cynik“ i t. d.

Na tę „grzeczność“ socyalistów byłem przygotowany, nie odpowiem jednak, bo tego rodzaju krytyka szkodzi nie mnie, ale jej autorom.

Ks. St. Załęski

List do Redakcyi.

(W sprawie Biura pracy).

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! W sprawie notatki o Biurach pracy, umieszczonej przed kilku dniami w łamach *Przeglądu* proszę o łaskawe zamieszczenie następującego wyjaśnienia:

Autor notatki w *Przeglądzie* o Biurach pracy twierdzi, iż „uchwały krakowskiej Rady miejskiej w sprawie założenia miejskiego Biura pracy w Krakowie nie można nazwać szczęśliwą, gdyż Biura takie za granicą okazały się zupełnie zbyteczne, bo zgłaszają się do nich indywidua, nie przywykłe do pracy, szukające ustawicznie „polepszenia doli“, ale nie umiejące wytrwać na jednem miejscu choćby tydzień. Pracodawcy również przekonali się, że żywioł roboczy, jakiego dostarczyć mogą Biura takie, jest nieobowiązkowy i do pracy niezdolny“.

Wprawdzie ujemna ta opinia o Biurach pracy dotyczy Biur zagranicznych, ale w logicznej konsekwencyi każdy z czytających musi ją odnieść także do miejskiego Biura pracy we Lwowie i sądzić, że w tem Biurze również zgłaszają się ludzie: „nieprzywykli do pracy, nieobowiązkowi i do pracy niezdolni“.

Nie jestem powołany do obrony Biur zagranicznych, ale to muszę podnieść, że cyfry, jakie Biura te wykazują w swych sprawozdaniach, stwierdzają, że Biura te rozwijają się nadzwyczaj pomyślnie i wielką usługę oddają społeczeństwu.

Lwowskie Biuro pracy, choć dopiero istnieje pięć miesięcy (otwarto je 1 września 1899 r.) również może wykazać się cyframi, które niezbicie dowodzą o jego wielkiej pożyteczności, a zarazem stwierdzają, iż mimo krótkiego jego istnienia właśnie pracodawcy przekonali się, że robi ono im wygodę i zgłaszają się w takiej liczbie, że np. w dziale żeńskim (sługi, pokojówki, niańki, szwaczki, bony, nauczycielki itp.) jest daleko więcej zapisanych pracodawców, niż pracujących.

I tak: w przeciągu czterech miesięcy, tj. do końca grudnia 1899 zgłosiło się w dziale żeńskim: pracodawców i pracodawczyń 2003, a tylko 1929 pracujących — tak, że Biuro dla braku sług nie mogło zadość uczynić wszystkim życzeniom pracodawców. Miejsc obsadzono w tym dziale do końca grudnia, tj. w przeciągu czterech miesięcy 1385. Cyfra to więc dość wysoka i świadcząca, iż lwowskie Biuro swemu zadaniu, które poruczyła mu reprezentacya miejska, zadość czyni i przynosi pożytek tak pracodawcom jak i pracującym, którzy nie składają w Biurze żadnych opłat za dostarczenie sługi lub posady. Naturalnie, że każdy, kto zna nasze lwowskie sługi zrozumie, iż wśród sług dostarczonych pracodawcom nie wszystkie były idealne, tak samo, jak nie są idealnymi wszyscy pracodawcy. W każdym jednak razie kilkadziesiąt listów z podziękowaniem ze Lwowa i z prowincyi, które delegat Sz. Redakcyi każdej chwili może przejrzeć w Biurze, świadczy, iż Biuro zadowala pracodawców, że nie okazuje się zbytecznem i że żywioł roboczy, jakiego Biuro dostarcza, nie jest „nieobowiązkowy i do pracy niezdolny“. W styczniu b. r. zgłosiło się 520 pracodawców po sługi, a tylko 257 sług. Jest to dowodem, iż wbrew twierdzeniu autora notatki właśnie pracodawcy więcej szukają pośrednictwa Biura, niż pracujący.

W dziale męskim stosunek jest wprost przeciwny. Tu zgłosiło się daleko więcej pracujących, niż pracodawców. Do końca grudnia 1899 r. zgłosiło się 483 pracodawców o 681 pracujących i 37 uczniów, otrzymali zaś 574 pracujących i 26 uczniów. Pracujących zgłosiło się 1941, uczniów 31.

Cyfry te mówią same za siebie. Jeżeli przyjmiemy, iż każdy z pracujących przez otrzymanie bezpłatnie miejsca zaoszczędzi tylko koronę, którą musiałby dać Biuru prywatnemu lub faktorowi, a pracodawca dwie korony, to otrzymamy sumę 6.352 koron za 4 miesiące. Nawiasowo dodam, że utrzymanie Biura kosztuje rocznie 9 600 koron.

Sądzę, że rezultat to bardzo pomyślny i lwowskie Biuro pracy, oparte już na tem, co dotychczas zdziałało, ma prawo żądać poparcia u prasy i społeczeństwa, bo udowodniło, iż nie jest zbytecznem, lecz przynosi pożytek.

E. Kolbuszowski

kierownik miejskiego Biura pracy we Lwowie

Co i o czem piszą.

Wyborną satyrę na dzisiejsze stosunki pedagogiczne podają pisma amerykańskie w formie „bajki pedagogicznej“, którą tu powtarzamy w przekładzie *Przeglądu Pedagogicznego*.

Przed wiekami, gdy zwierzęta zróżniczkowały się na pływające, skaczące, fruwające i biegające, założono szkołę dla rozwijania zwierząt. Zasadę szkoły stanowiło, że każde zwierzę powinno wykonywać wszystkie czynności równie dobrze; a jeśli które okaże większą zdolność do jednej, niż do drugiej, należy wszystek czas i usiłowania poświęcić dla ćwiczenia tej ostatniej. Jeżeli miało np. krótkie nogi a dobre skrzydła, zwracano główną uwagę na naukę biegania. Kaczka więc ćwiczyła się w chodzeniu zamiast w pływaniu, a pelikanowi kazano poruszać krótkimi skrzydłami, aby nauczył się fruwać. Orłowi kazano chodzić, a latać dozwolono tylko dla rozrywki; upartych potępiano surowo, że wolą zawsze latać, niż chodzić. A wszystko to w imię zasad wychowania. Nie wierzono naturze, twórczej indywidualności, gdyż wszystkie indywidua powinny być prawidłowo rozwinięte dla własnego dobra i dla dobra ogółu. Zwierzęta, które nie chciały się poddać temu wychowaniu, lecz uparcie rozwijały swe wrodzone zdolności, były poniżane, nazywane ciasnemi umysłami, specyalistami i stawiano im szczególne trudności, gdy nie uznawały teoryi wychowania, przyjętej w szkole. Nikomu nie dawano świadectwa, jeżeli nie umiał w pewnym zakresie skakać, pływać, biegać i latać. Zdarzyło się, że łabędź tyle czasu użył na naukę biegania, że to zmniejszyło w nim zdolność poruszania się na wodzie, że zaledwo mógł pływać w przepisanym zakresie, a w dodatku był narażony na ciągłe łajania, pogróżki, kary, złe obchodzenie się, które czyniło mu życie ciężkiem, tak, że opuścił upokorzony szkołę, w której dziobak prześcignął go zarówno w chodzeniu, jak w pływaniu, i otrzymał nagrodę z tych dwóch przedmiotów. Orzeł nie umiał wdrapać się na wierzchołek drzewa. Jakkolwiek pokazał, że z pomocą skrzydeł wznosi się do tej wysokości, policzono mu to za błąd, gdyż nie uczynił tego w przepisany sposób. Niezwykły węgorz z szeroką płetwą piersiową dowiódł, iż umie chodzić, pływać, wdrapywać się na drzewo i trochę latać; jemu więc przyznano wszystkie wyróżnienia.

I tak dalej prowadzi amerykański autor swą wyborną satyrę, będącą wiernym obrazem dzisiejszego systemu pedagogicznego niemal całej Europy, — systemu polegającego na tem, aby stłumić wrodzone zdolności dzieci i wykształcać je na szablonowe, biurokratyczne maszynki.

* * *

Z projektem, który zasługuje na poparcie, wystąpił *Tygodnik ilustrowany*. Zaznaczając, że Europa zachodnia, prócz Chopina prawie wcale nie zna kompozytorów naszych, choć uznaje i podziwia wirtuozów, pismo to zwraca uwagę, że wystawa paryska nadaje się doskonale do zapoznania całego cywilizowanego świata z muzyką polską, a Moniuszko ze starszych kompozytorów byłby najodpowiedniejszym, jako reprezentant nowego kierunku muzyki polskiej, a zwłaszcza pieśni i opery. Na wystawie paryskiej będą agentury muzyczne, które mają urządzać historyczne koncerty dla kompozytorów wszystkich narodowości. Będą tam niemal wszyscy wybitniejsi artyści i dyrektorowie teatrów europejskich. Warto więc, aby poznali oni Moniuszkę, jako też młodych polskich muzyków. Moniuszko ma uznanie w Niemczech, czemuż nie miałby być ceniony bardziej jeszcze we Francyi. Dla kompozytorów zaś naszych, zarówno starszych, jak młodszych, Paryż w r. b. to najodpowiedniejszy teren do zdobycia uznania.

„Sądzę, — pisze autor wspomnianego artykułu — że wcale nie byłoby trudnem złożenie funduszu na rzecz urządzenia 3—4 historycznych polskich koncertów w Paryżu, składających się z utworów Kurpińskiego, Elsnera, Moniuszki, Noskowskiego, Galla, Zeleńskiego, Münchheimera, P. Maszyńskiego, Młynarskiego, Statkowskiego, Gawrońskiego Melcera i J. Glińskiego. Sekcya imienia Moniuszki byłaby najodpowiedniejszą instytucyą, która mogłaby zainaugurować uczczenie Moniuszki, pod skrzydłami zaś jego geniuszu ułatwić próbę sił młodych talentów współczesnej muzy polskiej, która blask swój zaczerpnęła z ducha Stanisława Moniuszki“.

— Myśl rzucona przez *Tygodnik ilustrowany* jest niezawodnie dobra, smutne jednak doświadczenie i fiasko podobnej próby w roku 1892 na wystawie muzycznej w Wiedniu nakazuje nam zdwojoną ostrożność i dokładne obliczenie się uprzednio ze środkami, jakiemi, moglibyśmy cel zamierzony osiągnąć ku rzeczywistemu pożytkowi muzyki polskiej.

Kościół polski w Wiedniu.

Sprawozdanie Komitetu wykonawczego loteryi fantowej, przeznaczonej na pokrycie kosztów restauracyi kościoła polskiego w Wiedniu III. Rennweg 5 a Uzyskawszy w roku zeszłym pozwolenie na urządzenie loteryi fantowej, podpisany komitet przeprowadził to przedsięwzięcie w r. 1899 z następującym wynikiem:

Dochód: Za losy wpłynęło w ogólności 15.718 zł. $59\frac{1}{2}$ ct, z tej sumy odliczając jako ofiary na kościół 250 zł. — suma dochodu 15.468 zł. $59\frac{1}{2}$ ct.

Wydatki: Koszta administracyi 939 zł., taksa loteryjna 156 zł. 25 ct., druki 1125 zł. 5 ct., założenie ksiąg 92 zł. 48 ct., portoryum pocztowe 462 zł. $94\frac{1}{2}$ ct. — suma wydatków 2775 zł. $72\frac{1}{2}$ ct.

Pozostaje czysty dochód 12.692 zł 87 ct.

Jakkolwiek więc wyniku loteryi tej o 100.000 losach po 1 koronie nie można nazwać bardzo świetnym, to jednak wobec mnogości tego rodzaju usiłowań apelowania do ofiarności publicznej, możemy być z niego zadowoleni. A w pierwszej linii podziękować musimy Przew. Duchowieństwu, pp. Starostom i pp. Marszałkom powiatowym, jak niemniej wszystkim Rodakom, którzy nasze usiłowania wspierać raczyli, za ich łaskawie nam udzieloną pomoc w rozsprzedaży losów.

Zamykając niniejszem sprawozdaniem dotychczasową naszą działalność w celu zebrania funduszów na pokrycie kosztów restauracyi kościoła polskiego podjętą, winni jesteśmy zwrócić uwagę polskiej publiczności na następujące okoliczności:

Koszt restauracyi wykonanej na kredyt, zaciągnięty u obcych, wynosił w okrągłej cyfrze 58.000 złr., do czego dotychczasowe procenta około 3.000 złr. wynoszą, razem tedy 61.000 złr.

Udało się z jednej strony nam, z drugiej zapobiegliwości OO. Zmartwychwstańców, zapłacić dotąd przeszło 30.000 złr.; niestety jednak jeszcze 30.000 złr. do pokrycia pozostaje, które w krótkim przeciągu czasu zapłacone być muszą, jeżeli się nie mamy narazić na przykre następstwa.

Jakkolwiek z naszej strony nie ustaniemy w staraniach, by różnemi drogami uzyskać jak najwięcej funduszów na pokrycie tego długu, to sądzimy jednak, że z obowiązku wypada nam już na tem miejscu odezwać się do Rodaków, by z ofiarami swemi spieszyli na pomoc Kościołowi polskiemu w Wiedniu, a wszelkie datki na ten cel adresowane być winne na ręce O. Władysława Jeżewicza, przełożonego Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców przy kościele polskim w Wiedniu, III Rennweg 5 a.

Wiedeń, dnia 1-go lutego 1900.

Karol hr. Lanckoroński, prezes. *Wład. Jeżewicz C. R.* skarbnik.
Wład. Struszkiewicz, dyrektor. *Bron. Szumlakowski*, sekretarz.
Teofil Kotykiewicz.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz 4 lutego.

(Cofnięcie werdyktu sędziów przysięgłych),

Trybunał tutejszy skazał dnia 12-go grudnia roku zeszłego, włościankę Zofię Olszewską za zamordowanie swego jednomiesięcznego dziecka na śmierć przez powieszenie. Sędziowie przysięgli, nie spodziewając się tak ostrej kary, wnieśli do sądu kasacyjnego podanie z doniesieniem, że cofają werdykt potępiający i proszą o unieważnienie wyroku. Sąd kasacyjny przychylił się do tej prośby i rozpisał ostateczną rozprawę przed Trybunałem kasacyjnym we Wiedniu na 26 go lutego.

* * *

Lwów, 5 lutego.

(Oszustwo)

Przed sądem przysięgłym stanęły dziś jako oskarżone trzy kobiety: 26-letnia nauczycielka prywatna Pelagia Jaroszyńska, jej siostra 20-letnia Natalia, chórzystka, i matka Marcela Jaroszyńska, 52-letnia staruszka, pochodząca z Królestwa polskiego.

Akt oskarżenia zarzuca im oszustwo na szkodę skarbu pocztowego i opisuje fakt, będący tematem dzisiejszej rozprawy, w następujący sposób: Adwokat żytomierski p. Chęciński nadał we wrześniu z r. list pieniężny, zawierający 300 rubli pod adresem: Janina Jaroszyńska, Kraków, poste restante. Adresatka pozostawała w interesach z p. Chęcińskim i przejeżdżająca przez Kraków miała podjąć swoje pieniądze.

Tymczasem w Krakowie mieszkała jeszcze inna Jaroszyńska, imieniem Pelagia, nauczycielka, ta właśnie, która jest dziś główną oskarżoną. Ona to, dowiedziawszy się, że jakiś list pieniężny pod adresem Jaroszyńskiej leży na poczcie, usiłowała go podjąć w Krakowie, ale nie mogąc wylegitymować swego imienia, prosiła, aby list ów posłano do Lwowa, gdzie jej będzie łatwiej wykazać, że ona jest właściwą adresatką.

Tak też zrobiono, list wysłano, a równocześnie wyjechała do Lwowa Pelagia Jaroszyńska. Listonosz Lang przyniósł list do znanego mu domu zamieszkałej tu staruszki Marceli Jaroszyńskiej i zastał u niej Pelagię, którą matka i siostra Natalia przedstawiły jako Janinę Jaroszyńską. Listonosz nie powziął najmniejszego podejrzenia, zwłaszcza gdy mu rzekomo Janina sama powiedziała, od kogo przysłane pieniądze zapewne pochodzą i wypłacił jej przesyłkę bez trudności. Dopiero w kilkanaście dni potem zgłosiła się na poczcie krakowskiej prawdziwa Janina Jaroszyńska i wtedy dopiero pokazało się, że urząd pocztowy został wprowadzony w błąd. Po nitce do kłębka — wnet dowiedziano się, kto pieniądze odebrał i stąd dzisiejsza rozprawa.

Główna oskarżona, Pelagia Jaroszyńska, oskarżona jest jeszcze o wyłudzenie 32 zł. od pani Pragłowskiej, u której miała przyjąć obowiązki prywatnej nauczycielki.

Rozprawę prowadzi z właściwą sobie bystrością radzca Gołkowski, broni oskarżonych dr. Fried. Obwinione zasłaniają się tem, że i one przed kilku laty miały interesa z jakimś p. Chęcińskim, który prowadził ich proces spadkowy, więc sądziły, że te 300 rubli pochodzą z owego procesu. Nadto utrzymują, że podjęte na poczcie pieniądze przepadły im podczas rewizyi, którą policya przedsiębrała w ich domu. — Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 5 lutego.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował radzcę górniczego z tytułem i charakterem starszego radzcy górniczego i naczelnika zarządu salinarnego w Kałuszu Edmunda Mümlera starszym radzcą górniczym i naczelnikiem zarządu salinarnego w Wieliczce, a radzcę górniczego w zarządzie salinarnym w Wieliczce Ignacego Jakescha starszym radzcą górniczym i naczelnikiem zarządu salinarnego w Kałuszu, wreszcie nadał radzcy górniczemu Gustawowi Flechnerowi tytuł i charakter starszego radzcy górniczego, a sekretarzowi powiatowemu Jerzemu Bottouschanowi w Suczawie nadał złoty krzyż zasługi.

Minister oświaty zamianował suplenta w III gimnazyum w Krakowie Eugeniusza Grabowskiego nauczycielem w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Krakowie.

Rozwiązanie kontraktu fundacyi Skarbkowskiej z p. Lityńskim, uchwalone w piątek przed południem przez radę fundacyi, a wymagające jeszcze zatwierdzenia Wydziału krajowego, tak się przedstawia:

Wedle kontraktu z p. Lityńskim, objął on w dzierżawę gmach skarbkowski na lat 50 i zobowiązał się płacić za to w pierwszych 20 latach po 30.000 zł., a w następnych 30 latach po 35.000 zł. i nadto w tym czasie przeprowadzić gruntowną restauracyę budynku. Dalej wedle kontraktu, podatki i koszta asekuracyjne do wysokości 9000 zł. rocznie ma pokrywać fundacya, natomiast wszystkie wyższe z tego tytułu koszta spadają na p. Lityńskiego i jest on obowiązany wtedy je opłacać, gdy kasa fundacyi przedstawi mu kwity kas rządowych za już pobrane od fundacyi nadwyżki. Tych nadwyżek za rok przeszły było coś około 4000 zł., ale kwitu kasa fundacyjna jeszcze nie doręczyła p. Lityńskiemu. Wreszcie zanotować musimy, że wedle kontraktu p. Lityński obowiązany jest opłacać czynsz półrocznie, mianowicie 1go stycznia i 1go lipca, za każdym jednak razem dopuszczalne jest z 30-dniowe spóźnienie.

Otóż w połowie ubiegłego stycznia p. Lityński zapłacił nie 15.000 zł. lecz 14.000 zł., a wyjechawszy za interesami nie uiścił do 1go lutego brakujących 1000 zł. Wówczas to, zaraz 2go lutego przed południem rada fundacyjna odbyła posiedzenie i uchwaliła przyjąć z sumy złożonej w połowie stycznia przez p. Lityńskiego 10.000 zł. na czynsz, a 4000 zł. na nadwyżkę kosztów podatkowych i asekuracyjnych, a ponieważ p. Lityński nie zapłacił 1000 zł., przeto uważać, że on złamał kontrakt i dlatego odebrać mu dzierżawę, chociaż niedobór ten mogła była fundacya ściągnąć z niepobranych jeszcze procentów od kaucyi p. Lityńskiego. Lecz właśnie wtedy, gdy to się działo, p. Lityński posłał do kasy fundacyjnej swoją książeczkę oszczędności, zawierającą tyle, że reszta niedopłacona za pierwsze półrocze, zupełnie się pokrywała. Kasa fundacyjna przyjęła te pieniądze.

Prawnicy podnoszą tedy kwestye: 1) Czy wolno było radzie fundacyjnej zaliczyć z 14.000 zł. zapłaconych w połowie stycznia 4000 zł. na nadwyżkę kosztów podatkowych i asekuracyjnych, skoro p. Lityńskiemu nie doręczono pokwitowania urzędu podatkowego? 2) Czy wskutek tego, że Kasa fundacyjna pobrała od p. Lityńskiego w ostatniej chwili 5000 zł., można uważać, że p. Lityński nie dotrzymał kontraktu? Ale oprócz tych zagadnień jurydycznych powstaje jeszcze pytanie, czy wogóle uchodzi zrywać z dzierżawcą za to, że zwlekł pierwszy raz po 4 latach z zapłaceniem jeden dzień 30-tej części rocznego czynszu, podczas gdy ten dzierżawca w owych 4 latach już dużo włożył w inwestycye, mianowicie przebudował kanały, spróchniałe galerye, zniszczone drzwi, okna, posadzki itd.

Jakeśmy rzekli, ostateczna decyzya zależy od Wydziału krajowego.

Pogrzeb z ekscesami. W sprawie zgorszenia zanotowanego przez nas w sobotę, jakie wywołali w Przemyślu socyaliści, piszą nam z wiarygodnego źródła co następuje:

Miasto nasze wzburzone jest ekscesami, wyprawionymi tu w piątek podczas pogrzebu czeladnika szewskiego, śp. Tomasza Gębalika. Utrzymuje się uporczywie mniemanie, że cała ta wstrętna scena była z góry ułożoną. Rzecz miała się — wedle najautentyczniejszych informacyj — następująco: Asystencyę kapłana dla pogrzebu Gębalika zamówił jakiś nieznany bliżej kolega czy krewny zmarłego za opłatę skromniejszą, niż taksa, gdyż przedstawił księżom, że wdowa jest ubogą i na zwykłą opłatę jej nie stać. W myśl umowy, fiakier przyjechał przed pogrzebem na wikarówkę po księdza. Ksiądz więc pojechał wraz z kościelnym do domu żałoby, a ponieważ z tego domu na „Krzemieńcu“ do cmentarza przy rogatce sanockiej, jest 4 kilometry i to drogą ogromnie teraz grząską i błotnistą, więc miał kapłan na cmentarz jechać, na to bowiem zgodził się ów człowiek, który księdza zamawiał. Wtedy wysiadłszy przed domem żałoby, kapłan tylko w lekkiej sutannie poszedł zwłoki pokropić i odprawić modły; swój płaszcz i brewiarz zaś zostawił był w fiakrze. Gdy jednak trumnę wyniesiono na karawan, spostrzegł ku swemu zdumieniu kapłan, że nie ma ani płaszcza, ani brewiarza, ani nawet fiakra. Pyta więc owego krewnego, co się stało, a on odparł, że nie wie. Ksiądz więc poprosił go, aby postarał się o innego fiakra, bo inaczej musiałby — wobec zimnej i wilgotnej aury i wobec braku płaszcza — koło tzw. Bramy opuścić kondukt i powrócić do domu. Ale fiakra mu nie dostarczono nawet i za „Bramą“, więc kapłan, drżący od zimna, ustąpił z czoła konduktu, a zoczywszy dorożkę, przywołał ją i wsiadł w nią. Już dorożka miała ruszyć, gdy ktoś rzucił się ku niej i skierował konie w inną stronę.

Ksiądz widząc, że zanosi się na awanturę, a nie chcąc się do niej przyczyniać, wysiadł i zrazu pieszo, a następnie innym fiakrem powrócił do domu. Wnet zjawił się przed wikarówką tłum ludzi z trumną na ramionach i krzyżem na mogiłę zmarłego, żądając, by ksiądz dalej towarzyszył pogrzebowi. Jeden z kapłanów wytłómaczył przybyłym, że to przecież brak uszanowania dla majestatu śmierci i wyjednał u nich to, że mieli spokojnie powrócić na plac przy Bramie, gdzie pogrzeb przerwano, a stamtąd kapłan poprowadzi kondukt na cmentarz. Zabrano więc trumnę i oddalono się, a ten sam kapłan, który poprzednio był przy pogrzebie, natychmiast udał się ku Bramie, by przyrzeczenie wyrażone przez kapłana-parlamentarza, spełnić. Jednakże czekał blisko godzinę, a trumny się nie doczekał. Cóż się stało? Oto ktoś dał hasło: „do biskupa!“ i z wikarówki tłum poszedł do pałacu ks. biskupa Soleckiego, wyważył ciężkie drzwi wchodowe, stłukł szyby w drzwiach do przedsionka wiodących, trumnę ustawił w przedsionku i natarczywie wykrzykiwał z podwórza, by ks. biskup wyszedł. Inna partya ekscedentów wpadła do kościoła, gdzie właśnie odprawiano nieszpory i pozabierała chorągwie; trzeci wreszcie oddział, niby to z polecenia proboszcza, wydostał podstępnie od kościelnego klucze od wieży, a wszedłszy na górę, uderzył na alarm w dzwony. To gwałtowne a długotrwające dzwonienie wywołało popłoch w całem mieście, — z ust do ust podawano sobie coraz potworniejsze bajki. Zawiadomiony przez swego sufragana księdza Pelczara ksiądz biskup Solecki, wydał polecenie, by jeden z księży katedralnych odprowadził zwłoki na cmentarz, a policya widząc te rozpasane żywioły socyalistyczne, nie umiejące nawet nieboszczyka uszanować, wydelegowała oddział policyantów, by byli w pogotowiu na wypadek, gdyby zaszły jeszcze jakie ekscesy na cmentarzu. Pochód ku cmentarzowi ruszył jako tako spokojnie. Nad mogiłą kapłan odmówił pacierze i trumnę pokropił, poczem — spełniwszy swój obowiązek religijny — chciał odejść, gdy natychmiast podniósł się wrzask: „nie puścić!“, „niech czeka!“, „ma czas!“ i inne docinki obelżywe.

Kapłan z niewzruszoną powagą i spokojem pozostał nad grobem, a liczne tłumy rozwydrzonego motłochu ściskały go, nie pozwalając się ruszyć. Zmuszono go do pozostania, ażeby wysłuchał pełnych wściekłości mów socyalistów Wittyka i Rychlickiego. Mówcy ci, jeszcze nad zimnemi zwłokami nieboszczyka, obrzucili błotem najniegodziwszych potwarzy cały dzisiejszy porządek społeczny, szląc przytem najzjadliwsze, najszkaradniejsze uwagi pod adresem duchowieństwa.

Nienawiść ta do duchowieństwa jest zrozumiałą, bo menerzy socyalizmu nie dawniej jak przed dwoma miesiącami w tym samym naszym Przemyślu wydali hasło do walki najzaciętszej z duchowieństwem i „klerykałami“, jako największą zaporą rozwoju socyalizmu. Więc tej nienawiści nie dziwić się. Ale miejsce i okoliczności były do wylania jej już wcale nieodpowiednie — chyba, że i to zgadza się z etyką socyalistów.

Dopiero, gdy obaj wspomniani mówcy skończyli swe, jadem przepełnione mowy, dopiero wtedy wypuszczono kapłana z tego ciasnego pierścienia.

Wypadek piątkowy jest nowym dowodem zdziczenia moralnego w obozie socyalistów, a powinien nareszcie otworzyć oczy naszym optymistom, którzy ciągle jeszcze uważają socyalizm za zabawkę niedowarzonych i znudzonych ludzi. To nie niewinna zabawka, ale trucizna, która zatruwa ducha narodowego, więc tępić ją póki czas. *Z. Rt.*

Domniemany następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand miał się już ożenić. Tak przynajmniej zapewnia wiedeński korespondent berlińskiej *Morgenpost*, donosząc co następuje: „Zaślubiny arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este stały się już faktem dokonanym. Korespondent wasz, oparty na jak najlepszych informacyach, może donieść, że ślub arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z hrabianką Chotekówną odbył się już przed kilku tygodniami na Węgrzech, w dobrach hr. Harancourta. Zaślubiny te trzymano dotychczas w najgłębszej tajemnicy. Tylko Cesarza uwiadomiono natychmiast o ślubie. Oprócz tego obiega pogłoska, że arcyksiążę zrzeknie się wkrótce swego prawa do tronu. Następcą tronu ma zostać brat arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, arcyksiążę Otto. W kołach arystokratycznych żywo omawiają ten wypadek“. Sądzimy, że to doniesienie jest pospolitą kaczką dziennikarską, bo przecież gdyby fakt był prawdziwy, jużby o tem doniosły węgierskie dzienniki.

P. Horacy Santelli, znany we Lwowie mistrz sztuki szermierskiej, urządza dnia 4 marca w sali ratuszowej popis w umiejętnem władaniu szablą i floretem. W popisie tym wezmą udział uczniowie szkoły szermierskiej p. Santellego, oraz wielu zaproszonych europejskich szermierzy.

Awanturę wywołali w Nowym Sączu rzeźnicy żydowscy, napadłszy z pałkami na kancelaryę kahału i na mieszkania kilku radnych. Aresztowano kilku ekscedentów. Wybuchł tam podobno nawet strajk rzeźników.

Wspomnienie pośmiertne. W dniu 28 stycznia br. krewni, znajomi i bardzo liczna publiczność odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarz Łyczakowski zwłoki przedwcześnie zmarłego śp. Teodora Paska Błotnickiego, powszechnie tutaj znanego i szanowanego lekarza.

Zmarły, urodzony w 1859 roku, pochodził ze starej szlacheckiej rodziny Pasków na Błotnicy Błotnickich, która od stu lat niespełna przesiedliła się z Sandomierskiego i tutaj w niektórych okolicach rządu dobrach Dzikowiec, które dotąd w ręku tej familii pozostają, osiadła.

Zmarły, od wczesnej młodości odznaczał się wybitnemi zdolnościami i wielkiem zamiłowaniem do nauk przyrodniczych. Po odbyciu studyów medycznych w Krakowie, złożył na Uniwersytecie Jagiellońskim doktorat i niebawem, bo w r. 1884 rozpoczął już praktykę lekarską we Lwowie, której z całem zamiłowaniem i z prawdziwem poświęceniem się oddał. Śp. Teodor znany był z nadzwyczajnej dobroci serca i wielkiej szlachetności charakteru. Spieszył zawsze bezinteresownie z pomocą do biednych i padł jak żołnierz na posterunku ofiarą swego zawodu, albowiem zaraziwszy się wśród mroźnej nocy w drodze do chorej, zapadł na zapalenie płuc, a epilogiem tej choroby był zgon. Trumnę jego zasypali kwiatami liczni znajomi i przyjaciele i otoczyli ją z różnych stron kraju przybyli krewni: Politalscy, Dolińscy, Zaklikowie, Błotniccy, Nowińscy, Łozińscy i Starzewscy.

Znaczny bardzo udział publiczności w obchodzie pogrzebowym, a także następnego w nabożeństwie żałobnem, które OO. Jezuici urządzili, wymownym był dowodem, jaką się zmarły cieszył sympatyą.

Osierocił młodą żonę z domu Politalskich z Przewrotnego w Rzeszowskiem i małą córeczkę. Oby mu ziemia lekką była!

Gal. Kasa oszczędności odbędzie swe walne zgromadzenie dopiero w kwietniu, a nie już z końcem bm., gdyż dopiero wówczas będzie można zestawić bilans za r. 1899.

Kronika karnawałowa. Drugi wieczór z tańcami Koła literacko-artystycznego odbędzie się w dniu 10 b. m. Początek o godzinie 9ej. — Dnia 6 b. m. na Strzelnicy miejskiej odbędzie się wieczorek tańcujący klubu pocztowego. Początek o 8mej. — Bardzo dobrze powiódł się sobotni bal tobolników, na który przybyło około 800 osób. Ochocze tany w 140 par trwały do białego rana.

Ważne dla przyszłych gospodyń. Z dniem 8 lutego rozpocznie się nowy 5-cio miesięczny kurs praktycznego gospodarstwa domowego przy szkole wydziałowej żeńskiej im. królowej Jadwigi. Wpisy odbędą się w dniach 5, 6, 7 lutego w kancelaryi szkolnej. — Obiady wydaje szkoła gospodarstwa domowego w abonamencie po dostępnej cenie.

Proces o nadużycia w wielickiej Kasie oszczędności odbędzie się w Krakowie w kwietniowej kadencyi sędziów przysięgłych.

Nowa biblioteka publiczna, mianowicie im. hr. Baworowskich będzie niebawem otwartą we Lwowie i oddana do użytku publicznego. Posiada ona 18.000 tomów książek, broszur, pism ulotnych i t. d.; około 1000 rękopisów, około 300 dokumentów i aktów, dalej obrazy i mnóstwo sztychów. Wśród książek znajdują się rzadkie okazy z XVI i XVII wieku.

Konkurs rozpisał magistrat m. Doliny na posadę lekarza miejskiego z płacą 1000 K. Termin do końca bm.

Bankructwa. Sąd krajowy we Lwowie otworzył konkurs do majątku Leona Silbersteina, nieprotokołowanego kupca we Lwowie, a sąd obwodowy w Tarnopolu do majątku Lejby Herscha Kwasmana, nieprotokołowanego handlarza mąką w Podwołoczyskach.

Polowania. W lasach ordynacyi Wysuckiej u p. Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego ubito na pięciodniowem polowaniu w dziesięć strzelb: 384 zające, 21 kozłów i 1 lis. — W rewirach nadwiślańskich skarbu, tj. w Olchowcu, Brzezinie i Bukowinie upolowano podczas trzydniowych łowów 69 zajęcy, 18 rogaczy i pięć lisów. — W lasach zbaraskich w jednym dniu ubito 10 kozłów, 7 lisów i przeszło dwadzieścia zajęcy. — W Łowczycach u hr. Henryków Starzeńskich w 9 strzelb na polowaniu czterodniowem padło 28 rogaczy, 24 bażantów, 198 zajęcy, cietrzew i lis (jeden jastrząb. — W Wielkopolsce: w Przyjezie u p. Z. Korzatowskiego w 10 strzelb 600 zajęcy, 99 bażantów ubito i 31 królików; w dobrach krzeszińskich u Stanisława hr. Ponińskiego w 11 strzelb ubito w dwóch dniach 1601 zajęcy i 20 bażantów; w Pawłowicach u Maksymiliana hr. Mielżyńskiego jednego dnia w 12 strzelb 1480 zajęcy; w Jaśkieszynie u hr. Józefa Mielżyńskich w trzech dniach w 10 strzelb 1220 zajęcy, 120 kuropatw i bażantów, 85 zajęcy; w Pakosławicach u Stan. hr. Łąckiego przez dwa dni w 7 strzelb: 1420 zajęcy i 60 bażantów; w Łakonach u Bolesława hr. Potockiego na trzydniowem polowaniu w 8 strzelb: 979 zajęcy, 875 bażantów dzikich, 21 królików i 2 cietrzewie.

Policyjne biuro meldunkowe we Lwowie, tak jak ono dziś urządzone, istnieje chyba na udręczenie publiczności i urzędników. Wszystkiego pokoiczek na pomieszczenie tłumu interesentów, — interesenci na wszystkie okienka, przy których [illegible] jednego urzędnika, jeden urzędnik na wszystkie sprawy, z którymi publiczność się zgłasza. A przecież tych interesentów codziennie takie mnóstwo, że [illegible] dwie lub trzy godziny, musi chodzić [illegible] i tydzień, zanim interes załatwi. A pamiętajmy, że np. za spóźnienie zameldowania się grozi kara. Więc w interesie publiczności leży, by biuro meldunkowe było urządzone tak, jak tego na nie [illegible] w tej [illegible] urzędników [illegible] dotyczących.

Kurtyna dla lwowskiego teatru. Z Rzymu piszą: W górnej swojej pracowni, na 2-giem piętrze willi na ulicy Gaeta, Henryk Siemiradzki zakończył pierwszą część kurtyny dla teatru lwowskiego. Płótno kolosalne, nawinięte na wałek, [illegible] w dwóch [illegible] można [illegible] różnią się w niektórych szczegółach między sobą, a nawet przypuszczać można, iż w trakcie malowania zamysł artysta wprowadził do niej nowe motywy, [illegible] można [illegible] dokładnie [illegible]. Kompozycya jest, jak zawsze u Siemiradzkiego, klasyczna i bogata. Na środku zasłony, widzimy [illegible] przybytek, [illegible] kształt [illegible] posągi Natchnienia, Fantazyi i Mądrości, pod potęgą [illegible]. Pierwszy plan wypełnia grono Muz, przedstawiających Sztuki piękne, od lewej strony [illegible] wiatrem [illegible] ponury skality pejzaż służy za tło do tulku unoszących się w powietrzu powiewnych postaci, przedstawiających ilnzye i marzenia ludzkości. Przybędzie jeszcze bordura, która dotąd nie jest skomponowaną. Zdaje się, iż kurtyna, nowe arcydzieło mistrza, nie będzie gotową przed latem. Dlatego też Henryk Siemiradzki, aby ją skończyć w określonym terminie, zwinął przyjęcia w czwartki we wspaniałej dolnej pracowni, otwartej wtedy na rozcież dla gości, przychodzących zwiedzać polski przybytek sztuki nad Tybrem.

Strzelanie jako środek do zażegnania gradu. U włościan styryjskich utrzymuje się od niepamiętnych czasów przekonanie, że strzały rzucane w powietrze przy nadciągającej burzy powstrzymują grad, czyli, jak chłopi mówią, przemieniają go w deszcz. Jeszcze za panowania Maryi Teresy w niektórych okolicach Styryi praktykowano przy zbliżającej się burzy strzelanie z moździerzy. Kiedy jednak tam, gdzie strzelano, gradobicia nie było, a równocześnie w bliskich okolicach grad szkody wyrządzał, zrozumiano rzecz tak, jakoby przez strzelanie odprowadzano grad z jednej okolicy do drugiej, a skutkiem tego wydano ostry zakaz strzelania. W ostatnich latach próby przeciw-gradowego strzelania podjął na większą skalę burmistrz Stieger w Windisch-Feistritz w Styryi. Na rozmaitych punktach znajdujących się na wysokości około 300 metrów, a oddalonych od siebie o mniej więcej kilometr, bywają rzucane przy zbliżającej się burzy w powietrze strzały, a to przez rury w rodzaju kominów przy lokomotywach, na kilka metrów wysokie. Otóż cała okolica w Windisch-Feistritz, gdzie przez 30 lat wstecz grad rokrocznie wielkie wyrządzał szkody, stwierdza dziś z całą stanowczością, że od pięciu lat, odkąd praktykuje się strzelanie, nie było ani jednego gradobicia. Doświadczenia na większą skalę są utrudnione, ze względu na to, że proch strzelniczy kosztuje 40 centów za kilogram, a zniżenie jego ceny możliwem jest tylko w porozumieniu z Węgrami.

Sprawą tą zajmuje się bardzo gorliwie poseł do Rady państwa Girstmayer. Ministeryum rolnictwa zażądało w tej sprawie opinii wiedeńskiej stacyi meteorologicznej, która jednak oświadczyła, że zjawisko wrzekomego rozpraszania chmur gradowych przez strzały naukowo nie da się wytłumaczyć.

Mania chodzenia rozpowszechniła się w Nowym-Jorku. Powozy, rowery, automobile, wszystkie nowoczesne środki komunikacyjne wyszły naraz z mody. Kto się „szanuje", nie jeździ już wcale. Kupcy, bankierzy, adwokaci, w ogóle wszyscy, którzy prowadzą życie siedzące, wędrują, skończywszy całodzienną pracę, po tych ulicach, po których niedawno jeszcze paradowali powozami lub na rowerach. Wyjątkowo lekarze radzi są tej modzie, która wszakże ma już wybryki, — oto amatorowie pieszego sportu współzawodniczą w szybkości chodu. A wielkie to pytanie, czy zbyt prędkie chodzenie oddziaływa zbawiennie na zdrowie. Zaciętymi wrogami nowej mody są oczywiście dorożkarze.

Zmarli. W Przemyślu Jan Sebastyan Bieliński, właściciel dóbr, żołnierz wojsk polskich z roku 1831, ozdobiony krzyżem „virtuti militari", uczestnik powstania styczniowego, lat 87.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3, w poł. +4 R. Bar. 760. Spada. Pogoda.

W salonie.

— Ojciec pani jest bogaty?
— Tak.
— A pani jesteś jego jedyną córką?
— Tak.
— I pani śmiesz jeszcze wątpić o mojej miłości!

Zwrot retoryczny.

„...Dante jedną nogą stanął w wiekach średnich, a drugą witał zaranie nowej epoki..."

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Jarmark małżeński", krotochwila w 3 aktach Okonkowskiego. We wtorek „Aida", wielka opera w 5 aktach Verdiego. We środę „Jarmark małżeński". We czwartek „Mignon", wielka opera w 4 aktach A. Thomasa. W piątek po raz pierwszy „Potęga ciemnoty", sztuka w 5 aktach hr. Lwa Tołstoja. W sobotę po południu „Sybir", sztuka narodowa w 4 aktach Józefa Maskoffa.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** „Traviata" Verdiego, mimo swego podeszłego wieku i osłuchanego sentymentalizmu, zwabiła wielki zastęp publiczności do widowni teatru skarbkowskiego. Lecz nie losy Violetty były owym magnesem, działającym z taką siłą na naszych lubowników opery — magnesem tym była prosta ludzka ciekawość — co do wyniku nowego egzaminu panny Bohus, która kreować miała partyę Violetty. Bez wszelkich wstępów, a z istotnem zadowoleniem zaznaczyć nam wypada, że egzamin ów wypadł korzystnie. Panna Bohus, której nie wielki, lecz czysty, równy i sympatyczny głos dźwięczy nam jeszcze echami operetki, każdem swem pojawieniem się w nowej partyi udowadnia, że należy ona do tego niewielkiego grona prawdziwych artystek, których poznaje się nie po materyale, jakim rozporządzają, lecz po pracy i umiejętności posługiwania się tym materyałem w celach sięgających dalej, niż sam efekt dźwięku. Artystka nie stara się podbić słuchacza wysoką nutą, frazesem jaskrawiej odśpiewanym, wykrzyknikiem silnie wyrzuconym i t. p. efektami czysto technicznej natury; — lecz głębszem odczuciem muzyki, dramatycznej subtelności szczegółów śpiewu i deklamacyi. Stąd też można z śpiewaczką tą nie zgadzać się w pojęciu partyi, lecz zawsze trzeba przyznać, że postać na swój sposób pojętą, przedstawia widzowi rzetelnie odczutą i skończoną. Violetę śpiewała panna Bohus zadowalająco, a chociaż koloratura nie jest jeszcze artystycznie doskonałą, wykonała partyę tę bez zarzutu. Głos p. Bohus równy i czysty brzmi donośnie i dźwięcznie, lecz przemawia do słuchacza przedewszystkiem wyrazem, pełnym ciepła i prostoty. — Temi środkami daje słuchaczom prawdziwe zadowolenie. Jeszcze jedną zasługę ma panna Bohus. Oto zupełnem zapomnieniem o sobie, a głębokiem odczuciem partyi, porwała swego partnera, p. Myszugę, którego Alfred onegdajszy był jednym z najpiękniejszych momentów w obecnym sezonie operowym. P. Myszuga miał nader szczęśliwy wieczór, tak co do muzycznej, jak i dramatycznej części swej partyi. Niepodobna też nie przyznać p. Szymańskiemu doskonałego wykonania partyi ojca, szczególniej w akcie drugim. — Słowa uznania należą się p. Kasprowiczowej i p. Kiczmanowi. — Ogólnie biorąc, „Traviata" była wystawioną nader starannie także i pod względem dekoracyjnym, a istotnem cackiem było mise en scène aktu ostatniego. Chóry przygotowane starannie śpiewały równo i czysto.

Wczoraj odśpiewano moniuszkowski „Straszny dwór" z debiutantką p. Zawiłowską w partyi Jadwigi. — P. Zawiłowska po raz drugi w tym sezonie daje słyszeć się w tej niewielkiej rólce, lecz zawsze zyskuje sympatyi pełny poklask w audytoryum. Śpiewaczka rozporządza głosem niewielkim, lecz sympatycznym, dźwięcznym i mimo niezupełnego ustawienia, donośnym. — Debiut ten uważamy za zupełnie udatny i pomyślny, a jeśli p. Zawiłowska popracuje sumiennie nad swym materyałem głosowym, stać się może istotnie pożyteczną i dobrą siłą operową.—Stefana śpiewał p. Myszuga jak zawsze pięknie, powtarzając ulubioną aryę z kurantem. P. Jeromin nie ustępował mu jako Zbigniew. — P. Szymański miał równie powodzenie i szczere oklaski, jako Miecznik. — Niezrównanym Maciejem był p. Kiczman, doskonale wczoraj usposobiony. Trudno też pominąć p. Jełońskiego i p. Kasprowiczową. — Pan Damazy był trochę błazenkowaty. Nie godzimy się na takie traktowanie tej partyi. Damazy, to nie lalka, tylko frant, który w sposób dowcipny a podstępny pragnął pozbyć się rywali. — Ogółem opera była wystawioną starannie.

St. Bursa.

Część ekonomiczna

Wiedeń 3 lutego.

(Z). Z wyjątkiem londyńskiej wszystkie inne zresztą giełdy za dużo już mają tej nieszczęsnej wojny w południowej Afryce i dlatego też wszystkiemi siłami starają się wyemancypować się z pod jej wpływu. Widzimy to nietylko w Berlinie, ale i w Paryżu, pomimo że we Francyi jest bardzo wielu posiadaczy walorów afrykańskich. A jednak już od kilkunastu dni widzimy, że targ tych walorów w Paryżu jest zlokalizowany i tamtejsze sfery giełdowe nierównie więcej zajmują się haussą walorów tureckich aniżeli wojną. Obecnie zaś główną uwagę paryskiej giełdy zaczyna pochłaniać wystawa, w której giełda widzi największą rękojmię utrzymania pokoju w Europie. Berlińska zaś giełda zupełnie już ignoruje wojnę, pozostawia niemieckich posiadaczy walorów afrykańskich ich własnemu losowi, a zresztą cała zapatrzona jest w przyszłość, jaką otwierają olbrzymie plany powiększenia floty niemieckiej i rozmaitych budowli publicznych. Żelazo i węgiel i wszystkie papiery oparte na tych dwóch minerałach dominują dziś niepodzielnie na giełdzie berlińskiej. W ciągu ostatnich dni dziesięciu zwiększyła się wartość papierów tej kategoryi o 8 do 10% i okazuje wciąż tendencyę dalszego wzrostu. — Nasz targ raz przecież zdobył się na samodzielność w tem znaczeniu, iż płynie przeciw prądowi, wiejącemu z Paryża i Berlina, lecz dostraja się do żałobnego nastroju giełdy londyńskiej, wszelako nie przez współczucie dla Anglii, tylko dla braku wszelkiej inicyatywy i możności wytworzenia jakiegokolwiek prądu zwyżkowego — Tylko w akcyach bankowych panuje jaki taki ruch, jeżeli wogóle kupno stu lub dwustu akcyi jednej kategoryi można nazwać ruchem. To jednak nieznaczne zwiększenie się ruchu na targu walorów bankowych jest naturalnem następstwem korzystnych bilansów.

Dziś właśnie ogłosił swój bilans peszteński bank komercyalny. Dochody jego za rok ubiegły są o 422 tysięcy koron większe, wobec czego akcyonaryusze otrzymają dywidendę o 5 zł. wyższą (75 zł.). Natomiast na targu walorów kolejowych przeważa wciąż słabe usposobienie, do czego niemało przyczynia się nieustający strejk węglarzy. Dziś nadeszła przykra wiadomość, że tunel koło Preszburga zawalił się częściowo i że skutkiem tego zapewne na kilka dni wstrzymany zostanie ruch towarowy na linii Peszt Marchegg-Wiedeń. Utrudni to dostawę węgla węgierskiego do Austryi, gdyż jednotorowa linia Peszt-Bruck-Wiedeń nie podoła wszystkim transportom.

Gubernator banku austro-węgierskiego p. Kautz wniósł już prośbę o emeryturę i zapowiedział, że skutkiem złego stanu zdrowia usuwa się zupełnie od agend bankowych i nie będzie nawet przewodniczył na poniedziałkowem posiedzeniu rady jeneralnej tego banku. Nominacyi nowego gubernatora spodziewa się giełda do tygodnia. Zdaje się, że na poniedziałkowem posiedzeniu rady jeneralnej uchwalone zostanie obniżenie stopy procentowej z 5 na $4\frac{1}{2}\%$, jakkolwiek nie brak głosów, które radzą zaczekać jeszcze z tem zarządzeniem ze względu na zły kurs monet złotych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 235·45, węgierskie 188·50, Angliobanki 124·—, Uniony 155·00, Bankvereiny 136·50, Länderbanki 118·20, Ludwiki 100·70, Czerniowieckie 139·50, Elbethale 124·75, Renta papierowa 99·75, srebrna 99·60, austryacka złota 99·20, austr. renta wal. kor. 99·15, węgierska złota 98·85, węgierska renta wal. kor. 94·25, dukat 11·39, frankówka 19·24, marki 23·62, ruble $2·55\frac{1}{4}$.

§ Z kolei państwowych. Ogłoszenie. Dodatek II do obowiązujących od 1 października 1899 taryf dla przewozu osób i pakunków podróżnych na zachodnich kolejach lokalnych.

Z ważnością od 1 marca 1900, zaś odnośnie do cen przewozowych na kolejach Zeltweg-Wolfsberg i Unter-Drauburg-Wöllan z ważnością od dnia otwarcia ruchu na tych kolejach, wchodzi w życie dodatek II do taryf dla przewozu osób i pakunków podróżnych na kolejach lokalnych, pozostających pod zarządem państwa (z wyjątkiem kolei lokalnych w Galicyi i na Bukowinie). Cena 20 halerzy.

Z dniem 1 stycznia 1900 zmienioną została dotychczasowa nazwa stacyi „Triest-Freihafen" na linii Herpelie-Triest (w obrębie ck. Dyrekcyi kolei państwowych w Tryeście) położonej na „Triest kk. Stb."

Z tym dniem zastanowionem zostało w wyż wymienionej stacyi nadawanie i odbieranie przesyłek pospiesznych, pozostaje przeto tylko ekspedycya zwykłych przesyłek towarowych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Praga 4 lutego. Radykalna frakcya klubu młodoczeskiego, którą zawezwano również do delegowania zastępcy na konferencyę pojednawczą, odbyła dziś posiedzenie i uchwaliła nie obsyłać tej konferencyi.

Konstantynopol 4 lutego. Pogłoski o zamierzonym wyjeździe sułtana na wystawę paryską są według autentycznych zapewnień bezpodstawne. Sułtan miałby wprawdzie ochotę pojechać na wystawę do Paryża, ale ważne sprawy państwowe stoją temu na przeszkodzie.

Opawa 4 lutego. Strejk w rewirze ostrawsko-karwińskim trwa dalej w tej samej rozciągłości. Ruch w wielu fabrykach witkowickich zostanie w poniedziałek wstrzymany dla braku węgla. Dwa tysiące robotników, którzy z tego powodu stracą zarobek, otrzyma ile możności inne zajęcie.

Praga 4 lutego. Sytuacya w całym rewirze strejkowym prawie niezmieniona. Ze względu na liczebnie znaczną asystencyę wojsk w zagłębiu Brüx i Dux, wysłany został z Wiednia przez ministerstwo wojny jenerał-major Chizzola, który objął komendę nad temi wojskami. W wielu fabrykach odczuwać się daje brak węgla. Kilka z nich już ruch zawiesiły.

Berlin 4 lutego. Cesarz Wilhelm przyjął na posłuchaniu profesora dra Ridera, który udaje się w celach reorganizacyjnych do Konstantynopola.

Francfort (stan Kentucky) 4 lutego. Demokratyczny kandydat na gubernatora, Grebel, na którego wykonano zamach przed 5 dniami, zmarł wczoraj wskutek ran otrzymanych.

Buenos Ayres 4 lutego. Z powodu udaru słonecznego zmarło tu wczoraj 32 ludzi.

Falknów 4 lutego. Wczoraj 1607 robotników stanęło do pracy, 4179 jeszcze strejkuje, 189 jest chorych. W zagłębiu tutejszem wydobywa się codziennie 127 wagonów węgla. Stu robotników włoskich sprowadzono wczoraj pod asystencyą wojska.

Dux 4 lutego. Z ogólnej liczby 107 większych szybów w zagłębiu komorowsko-uścieckiem było wczoraj czynnych 30.

(Otrzymane dziś)

Wiedeń 5 lutego. (Tel. pryw.) Wbrew doniesieniu i kombinacyom, że Rada państwa zostanie zwołaną dopiero po ukończeniu rozpoczynających się dzisiaj konferencyi pojednawczych, oświadcza się *Sonn- und Montags Zeitung* rzekomo z wiarogodnego źródła, że parlament zbierze się już niebawem, prawdopodobnie za 10 do 12 dni, i że przedewszystkiem zajmie się sprawą strejków węglowych w Czechach.

Do tego samego dziennika donoszą z Pragi, że wedle obiegających tam pogłosek, bardzo prawdopodobną jest interwencya władzy państwowej w kwestyi wyboru burmistrza; jako rzecz wielce prawdopodobną uważają rozwiązanie rady miejskiej.

Wiedeń 5 stycznia. *Fremdenblatt* dowiaduje się, że gubernator austro węgierskiego Banku dr. Kautz wniósł już podanie o uwolnienie go z dotychczasowego stanowiska i nie będzie już prezydował na dzisiejszem posiedzeniu rady generalnej tegoż Banku. Na tem posiedzeniu ma przyjść pod dyskusyę sprawa obniżenia stopy procentowej z 5% na $4\frac{1}{2}\%$.

Wiedeń 5 stycznia. Wobec rozsiewanej upornie pogłoski o rychłem proklamowaniu niepodległości Bulgaryi, zapewnia ponownie *Politische Correspondenz* na podstawie zasięgniętych z wiarygodnego źródła informacyj, że pogłoski te są zupełnie bezzasadne.

Praga 5 stycznia. Wczorajszy wybór burmistrza znowu nie wydał żadnego dodatniego rezultatu. Po głosowaniu zaszły demonstracye za Podlipnym i przeciw niemu. Straż policyjna rozproszyła zbiegowisko na placu św. Wacława.

Pilzno 5 stycznia. Ponieważ ci robotnicy z szybu Karola Maksa w Littiz, którzy są skłonni do podjęcia na nowo pracy, otrzymali anonimowe kartki, pełne pogróżek, przeto zwiększono tam posterunek żandarmeryi i wysłano oddział wojska.

Wiedeń 5 lutego. *Politische Correspondenz* donosi, że wzgląd na zwiększający się coraz bardziej, wskutek strejków, brak węgla kamiennego, skłonił ministerstwo kolei żelaznych do zniżenia taryfy od transportu drzewa opałowego na zachodnich liniach kolei państwowych na przeciąg bieżącego miesiąca. Ministerstwo kolei wystosowało również do zarządów kolei prywatnych pismo z prośbą o zniżenie taryfy dla przewozu drzewa opałowego. Także dyrekcya węgierskich kolei państwowych przyznała zniżki dla przewozu drzewa do granicy austryackiej. Prócz tego wystosowało ministerstwo kolei osobne pismo do dyrekcyi kolei prywatnych z prośbą o jaknajrychlejsze wprowadzenie w życie tej zniżki.

Konstantynopol 5 lutego. Ormiański biskup z Aleppo został aresztowany przez władze tureckie wskutek podejrzenia, że sumy zebrane na ludność dotkniętą głodem, użył dla celów agitacyjnych, wskutek interwencyi władz angielskich jednakże biskupa wkrótce wypuszczono na wolność.

Wojna w Afryce.

Londyn 5 lutego. Z Durbanu telegrafują pod dniem 3 b. m. Rząd otrzymał wiadomość, że Boerzy zaatakowali dnia 31 stycznia siedzibę urzędników administracyjnych w kraju Zulusów. Słychać, że wszystkich urzędników wzięto do niewoli.

Londyn 5 lutego. Biuro Reutera donosi z Ladysmith pod datą 3 b. m., iż słyszano tam znowu silny ogień dział generała Bullera; jak donoszą z pola bitwy, Boerowie posunęli się nieco w kierunku północno-wschodnim.

Londyn 5 lutego. Według list zestawionych w ministerstwie wojny, straty wojsk angielskich wynosiły do dnia 29 stycznia 9.523 ludzi; do cyfry tej doliczyć należy straty z dni ostatnich, wynoszące około 1.500 ludzi; ogółem straty wynoszą 10% wojsk operujących.

Londyn 5 lutego. Dzienniki niedzielne ogłosiły w nadzwyczajnych wydaniach następującą depeszę, nadaną w Durbanie w nocy na 4 b. m.: Generał Buller przekroczył rzekę Tugelę w nocy z 1 na 2 b. m. i masszeruje na Ladysmith. — Stanowcze doniesienia o jego ruchach nie zostaną pierwej przepuszczone, aż Ladysmith będzie uwolnionem od oblężenia.

Telegram z Ladysmith z datą 4 b. m. donosi: Wczoraj słychać było znowu gwałtowny ogień dział ciężkiego kalibru, należących do Bullera. Bliższych szczegółów o rezultacie walki nie ma. Boerowie gromadzą się wielkiemi masami pod miastem i przenoszą jedno z wielkich dział na inny pagórek. Na ewentualny atak Boerów jesteśmy w zupełności przygotowani. W mieście wszyscy zdrowi.

Londyn 5 lutego. *Daily Mail* donosi, że generał Buller ma zapewnioną drogę do Ladysmith.

Daily Telegraph donosi z Spearmanscamp pod datą 4 bm.: Nie jest prawdą, jakoby tutaj odbyła się kanonada. Panuje tu zupełny spokój; wczoraj i dzisiaj odbyły się tylko dwie małe utarczki koło Donga-Telson w pobliżu Braikfontain. Piechota angielska zajmuje stanowiska na niskich pagórkach koło Potgietersdrift, na północnym, to znaczy na lewym brzegu Tugeli co potwierdza, że wojska Bullera ją ponownie przekroczyły.

Ostrzeliwanie Ladysmith przez Boerów trwa dalej, jednakże jest słabe i wyrządza małe szkody.

W nocy i w dzień pomiędzy obozem Bullera a generała White odbywa się wymiana wiadomości. Stosownie do rozkazu Bullera i władz wojskowych, przy jego korpusie znajduje się znaczny oddział trenów z żywnością dla Ladysmith.

Dziennik *Standard* donosi z Durbanu, że jeden z tamtejszych dzienników wskutek gwałtownego artykułu wymierzonego przeciw jenerałowi Bullerowi został przez komendanta miasta kapitana Scotta zawieszony; biuro redakcyi zamknięto, a klucze zabrały władze wojskowe.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 5 lutego. Hr. J. Mycielski z Przeworska. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. A. Wiesiołowski z Prelipcz. Dr. L. Lowitz i B. Bogucki z Krakowa. P. Roszyk z Chrzanowa. K. Korn z Biały. F. Wolf z Moson. J. Mołoń z Kołomyi. S. Gradowski z Podola ros. Z. Aschermann i S. Schelstein z Londynu. W. Knaus z Budapesztu. S. Silberman z Wiednia. W. Kotalsky i F. Żeńczak z Warszawy. W. Unofrowicz z Rumunii.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 lutego. JO. ks. Lubomirski z Równego. S. Popiel i dr. W. Binder z Krakowa. W. Biesiadecki z Gererowa. Z. Cieński z Stanisławowa. B. Jocz z Krywcza. W. Soroczyński i W. Grabowski z Rosyi. J. Grünwald z Worochty. Dr. Kurz z Wiednia. Dr. Langer z Tarnopola. J. Papara z Stroniatyna. T. Wysocki z Ubinia. W. Goldschmitt z Brukseli. J. Heller z Bednarówki.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 5 lutego. M. hr. Borkowski z rodziną z Mielnicy. Z. hr. Dzieduszycka z Podola ros. T. hr. Dzieduszycki z Żółkwi. K. Ostoja-Ostaszewski z Grabownicy. E. Torosiewicz z Brodek. H. Czaykowski z Bóbrki. B. Augustynowicz z córką z Woszczaniec. A. Łoziński z Kamieńca pod. Radzca A. Dawidowski, prok. A. Tałasiewicz i dr. S. Garfein z Krakowa. Dr. A. Babka z Dukli. M. Błotnicki z Głogowa. Dr. S. Kurkowski z Czortkowa. D. Many, A. Kolletnigg, E. Abstorski i J. Grossman z Wiednia. P. Torska z Dunajca. K. Traczewski z Hinowic. M. Podlewski z Czernicy. P. Białobersey z Gajów.

N A D E S Ł A N E.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 5 lutego. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·20 do 101·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 139·00 do 142·—. Banku hipotecznego po 400 kor. 175.— do 185·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 85·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70. 4 proc. los. w 60 lat 91·70 do 92·40. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·60 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 94·50 do 95.20,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·00 do 97·70. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc. 102.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·50 do 96·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.50 do 95·20. miasta Lwowa po 200 koron 91·30 do 92·—.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·45 Napoleondor 19·10 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 254·80 do 256.80. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Wiedeń 5 lutego. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 25·50. Nafta galicyjska bezzmiany. Spirytus niezmieniony 39·60—39·80.

Berlin 5 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·65. Spirytus 46·90.

Paryż 5 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·67. Mąka („Fleur de Paris") 26·15.

Wiedeń 5 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·87—7·88, na maj czerwiec 8·97—8·98, na jesień 8·02—8·04; żyto na wiosnę 6·75—6·76, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·82—6·84; kukurudza na maj-czerwiec 5·22—5·24, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·33—5·34, na maj-czerwiec 0·——0·—, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 12·00—12·20; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32\frac{1}{2}$—$33\frac{1}{2}$. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 5 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·71—7·72, na październik 7·85—7·86; żyto na kwiecień 6·41—6·42, owies na kwiecień 5·02—5·03; kukurudza na maj 4·93—4·94; rzepak na sierpień 11·90—12·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno

6)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Kiedy ziemia i domy spadły w cenie, a zastój wielki zapanował w przemyśle, San Giacinto skupował ciągle na prawo i lewo. Kiedy zapanował ogólny szał spekulacyi, on spokojnie zbierał pieniądze i czekał. Z czasem skupił wszystkie długi Corleona, nie troszcząc się wcale o to, że mu nieregularnie uiszczano procenty, a w końcu całkiem zawieszono wypłaty. Wiedział, że własność ziemska przy nim pozostanie, kiedy stary książę będzie doszczętnie zrujnowanym.

Rodzina Paglinca przeniosła się do Rzymu jeszcze przed ukończeniem formalności spadkowych i Wiktorya została przez matkę odebraną z klasztoru. Ferdynand sam jeden tylko pozostał w Camaldoli. Matka wraz z synami i córką zamieszkała w nowej dzielnicy miasta i zaczęto żyć dostatnio, jeżeli nie zbytkownie z dochodów, bardzo jeszcze niepewnych. Teobaldowi, który prowadził interesa, udało się korzystnie sprzedać dom w Rzymie. Przez San Giacinto zapoznał się z kilkoma Rzymianami, którzy przyjęli go grzecznie i przypatrywali mu się ciekawie, jako synowcowi głośnego księcia Corleone. Co się tyczy tytułu, San Giacinto odradził mu przybrania go na razie, twierdząc że mogłoby to być z jego szkodą.

San Giacinto żył na bardzo przyjaznej stopie z krewnymi swymi Saracinescami i naturalnie opowiedział im o d'Orianich. W gruncie nie lubił on i nie ufał Teobaldowi, a brata jego Francesco, uważał za niewiele więcej wartego niż on sam; ale mimo swego uprzedzenia, nie mógł się oprzeć pewnemu rodzajowi politowania dla tych dwóch młodzieńców, których dzieje przypominały mu jego własną romatyczną przeszłość.

Margrabia był olbrzymiego wzrostu i siły, a wiadomo, że olbrzymy bywają obdarzani od natury pewną wrodzoną dobrotliwością. Obecnie był to już człowiek posunięty w latach, a pierwotna porywczość jego szorstkiego charakteru została złagodzoną długiem powodzeniem i prawie nadzwyczajnem szczęściem domowem. Był on silny duchem i ciałem, ale nie łatwo dawał się podejść; wyrobiła się w nim jednakże pewna pobłażliwość. Litował się też nad pokoleniem d'Orianich i żonę swoją przywiózł w odwiedziny do donny Maryi Karoliny. Nakłonił też księżnej Sant' Ilario, aby zawarła z nią znajomość i przyjęła ją u siebie, skutkiem czego margrabia di San Giacinto pewnego popołudnia przywiózł je obie z Wiktoryą do pałacu Saracinesca.

Korona orzekła, że matka jest kobietą pełną pretensyi i ograniczoną, a w dodatku, że ma zły i trudny charakter; ale wymiarkowała od pierwszego rzutu oka, że córka w niczem nie jest podobną do niej. Z rozmowy dowiedziała się, że Wiktorya nigdy, nawet podczas wakacyi, nie bywała w domu przez całe dziesięć lat, które spędzała zamkniętą w klasztorze. Nie była ona, właściwie mówiąc, niezmiłą, ale cała wykwintna i delikatna jej natura wzdrygała się i zamykała w sobie, wobec pospolitości i gminnego zachowania się matki.

— Jak księżna myśli, czy nam się uda wydać tę gąskę za mąż w Rzymie? — chełpliwie zagadnęła donna Marya Karolina, ruchem głowy wskazując na piękne dziewczę.

Łagodne, piwne źrenice Wiktoryi, rozbłysły na chwilę i nabrały stalowego hartu; twarz jej okryła się rumieńcem oburzenia, a ręce zacisnęły kurczowo na parasolce; ale, spuściwszy oczy, nie rzekła ani słowa.

— Mam nadzieję, że córka pani znajdzie dobrego męża — odparła dobrotliwie Korona, litując się nad zakłopotaniem dziewczęcia.

Margrabina San Giacinto roześmiała się głośno i szczerze, a Wiktoryę to dotknęło boleśnie, bo czuła, że śmiech ten był wywołany niewłaściwem odezwaniem się jej matki. Korona, widząc to, pospieszyła jej w pomoc.

— Zawsze się śmiejesz ironicznie, kiedy jest mowa o małżeństwie, Flawio — rzekła — a jednak czyż jest szczęśliwsza kobieta od ciebie na świecie?

— O, to prawda — przyznała margrabina. — Mój olbrzym jest dobrym dla mnie, nawet teraz, choć już mam siwe włosy.

Prawdą było, że siwe włosy zaczynały już przeświecać gdzieniegdzie na jej skroniach, ale twarz jej nie straciła dawnej świeżości, ani oczy blasku. Należała ona do typu kobiet, które długo zachowują swoją młodość.

Donna Marya Karolina wstała i zaczęła się żegnać. Korona ujęła dłoń Wiktoryi.

— Żałuję, że pora roku już jest tak spóźniona — rzekła — i że niewiele się zabawisz, moje dziecko, aż do przyszłego sezonu. Ale musisz przyjść do nas na obiad z mamą. Przyprowadzisz nam ją, pani? — spytała uprzejmie, zwracając się do Donny Maryi Karoliny.

Margrabina di San Giacinto spojrzała na nią ze zdziwieniem, bo Karolina nie była skorą do zawierania nowych znajomości i do przypuszczania do bliższych z sobą stosunków. Zaproszenie, rozumie się, zostało przyjętem.

ROZDZIAŁ III.

San Giacinto z żoną przybyli na obiad wraz z kilkoma innymi zaproszonymi gośćmi, a d'Orianowie zostali oficyalnie wprowadzeni do rzymskiego towarzystwa, pod najlepszym, jaki mógł być, patronatem. Pomimo taktu i uprzejmości Korony, wszelkie zebrania w pałacu Saracinesca miały zawsze trochę sztywny i uroczysty charakter. Być może, iż przyczyniało się do tego to, że zbyt wiele mężczyzn było w rodzinie i że wszyscy byli zbyt poważni, począwszy od sędziwego księcia, a skończywszy na najmłodszym wnuku, który zaledwie dochodził pełnoletności, a którego czarne, łukowate brwi schodziły się nad rzymskim nosem i zbyteczne zaciemniały mu oczy. Hipolit, stanowiący jedyny wyjątek w rodzinie, tak, jak Wiktorya w swojej, nie pokazał się u stołu i dopiero wieczorem zszedł do salonu. Książę siedział na honorowem miejscu i prawie nie otworzył ust. Korona widziała, że nie podobało mu się całe pokolenie Pagliuców, to też siliła się podtrzymywać rozmowę i wciągnąć do niej Flawię San Giacinto.

Od czasu do czasu rzucała okiem w stronę Orsina, który siedział obok Wiktoryi i nie spuszczał z niej prawie wzroku. Zwykle wyglądał on na bardzo znudzonego, kiedy wypadło mu dotrzymywać towarzystwa jakiej młodej pannie przy obiedzie. Kiedy go sadzano obok bogatej lub wysoko urodzonej dziedziczki, widział w tem zamach na swoją kawalerską swobodę i zżymał się w duchu na to, ale dzisiaj rzecz się miała inaczej. Wiktorya d'Oriani nigdy w życiu nie była na proszonym obiedzie i wszystko było nowem dla niej. Był to pierwszy jej występ w świecie, a Orsino Saracinesca był pierwszym młodym mężczyzną, z wyjątkiem jej braci, z którym weszła w rozmowę. Opuściła ona klasztor zaledwie przed dwoma miesiącami i od tej pory umysł jej odbierał coraz to nowe wrażenia, łącząc się z ciągłem a skrytem podrażnieniem, o jakie ją przyprawiały zachowanie się i maniery matki. Odebrała ona, jak ogół wielkich panien, niewielkie wykształcenie, ale ono nie dawało się jednakże porównać z ograniczoną sumą wiadomości, jakie posiadała jej matka, a pojęcia jej o religii były liberalne w zestawieniu z zacieśnionemi przesądami Donny Maryi Karoliny.

Ciemne oczy Wiktoryi były szeroko otwarte z wielkiego zdziwienia, gdy spokojnie siedziała u stołu, kosztując rozlicznych przysmaków, których nigdy nie jadła w życiu. Często spoglądała na piękną i majestatyczną Koronę, pragnąc w skrytości ducha, aby kiedyś była do niej podobną, choć czuła, że to jest niepodobieństwem. Rzucała też czasem wzrokiem na Orsina i prosto a zwięźle odpowiadała na jego zapytania. Czuła, że obserwuje ją zbliska, to też rumieniła się nieznacznie pod jego badawczym wzrokiem. Po drugiej stronie siedział Gianbatista Pietrasanta, którego żona była z domu Frangipani i który cały zajęty i rozśmieszony drugą swoją sąsiadką, matką Wiktoryi, nie zwracał prawie żadnej uwagi na nią.

Orsino zrazu zaczął ją traktować jak cudzoziemkę.

— Jakże się pani podoba Rzym? — zapytał.

— Jest to ogromne miasto — odparła Wiktorya.

— Ale się pani niepodoba? Nie lubisz go pani?

— Rozumie się, nie jest to samo, co Palermo. Nie ma morza.. nie ma gór..

— Jakto, nie ma gór? — uśmiechnął się Orsino. — Przecież dokoła są góry.

(Ciągdalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.